Nr. 38. Lwów. — Czwartek dnia 16 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Juljanny P.
Jutro: Konstancji P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 13·0
Zachód „ „ 5 „ 16·0

Długość dnia g. 10 m. 3·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Jak się zdaje, wchodzimy w okres podróży dyplomatycznych i narad poufnych, prowadzonych we cztery oczy. Hr. Szuwałów, ambasador rosyjski przy dworze cesarza Wilhelma, wyjechał z Petersburga, gdzie prawie stale od pewnego czasu przebywał, na swój posterunek i przybywszy do Berlina, wnet odbył długą konferencją z hr. Herbertem Bismarkiem. Równocześnie z nim wyjechał z Petersburga do Wiednia dawny ambasador przy dworze cesarza Franciszka Józefa p. Nowików, i wprost z dworca udał się do teraźniejszego ambasadora ks. Łobanowa. Ci dwaj panowie konferowali ze sobą od godziny 9 ej do 2-ej. W tym samym czasie, a było to w niedzielę — hr. Kalnoky przybył na długą naradę do ks. Reussa, ambasadora Niemiec, co tem większą zwróciło uwagę, że właśnie konferencja odbyła się w niedzielę, kiedy przez przykładny szacunek dla ustawy, wysokie sfery starają się unikać urzędowych czynności. Powstało naturalnie mnóstwo domysłów, coby te narady i podróże znaczyły, a najprawdopodobniejszą pogłoskę przynoszą dzienniki berlińskie wrzekomo na podstawie niezawodnych informacyj. Zapewniają one, że p. Giers przygotowuje okólnik do mocarstw w sprawie bułgarskiej, a w nim udowadnia, że teraźniejszy stan rzeczy w Bułgarji jest w najwyższym stopniu nieprawny. Gdyby tylko to powiedział, to nie powiedziałby nic nowego: Rosja zawsze to mówiła. Zapewne więc p. Giers mówi jeszcze coś nadto, a całkiem coś nowego, jednak co mianowicie — o tem nie wiedzą berlińskie dzienniki. Pogłoskę tę nazwaliśmy bardzo prawdopodobną dla tego, że oto właśnie teraz *Journal de St. Pétersbourg* przypomniał sobie relacją *Figara* o rozmowie pewnego Francuza z ks. Łobanowem. Czytelnicy zapewne pamiętają, że według owej relacji, ks. Łobanów miał powiedzieć, iż Rosja, pełna pokojowych pragnień, nie ma nic nowego do powiedzenia Europie w sprawie bułgarskiej, albowiem powiedziała już wszystko i teraz cierpliwie będzie wyczekiwała, aż mocarstwa dobrowolnie przejdą na jej stanowisko Otóż *Journ. de St. Pét.* teraz dopiero przypomniał sobie owe wyrazy, włożone przez *Figaro* w usta ks. Łobanowowi, i rzekł, że one nie mają zgoła żadnego znaczenia po prostu dla tego, że widocznie są przekręcone. Być to może, że przekręcone są, ale spóźnione zdementowanie ich wygląda jakby zapowiedź faktu, który pokaże, że Rosja ma coś nowego do powiedzenia w sprawie bułgarskiej i nie chce wyczekiwać, aż mocarstwa dobrowolnie przejdą na rosyjskie stanowisko. Zresztą cokolwiekbądź powie p. Giers — choćby nie rzekł nic nowego — będzie to przecież zawsze próbą nawiązania dyplomatycznych rokowań, będzie dowodem, że pod presją ostatnich politycznych manewrów — publikacji traktatu i mowy Bismarka — zaczęły pękać rosyjskie lody.

Co do owej mowy Bismarka, to według ostatniego listu z Petersburga do *Pol. Corr.*, po pierwszem przychylnem wrażeniu, zaczęła ona budzić w Rosji rozczarowanie; rozbierając mowę wiersz za wierszem i ogołacając ją ze stylowych i bawełnianych ozdób, przekonano się, że Bismark nie żywi dla caratu najmniejszej życzliwości i odbiera mu wszelką nadzieję na poparcie pretensyj do Bułgarji, o ile one nie wypływają z postanowień berlińskiego kongresu.

Na mowę Bismarka otworzyły się oczy rosyjskie właśnie w chwili, gdy telegraf rozniósł po świecie ogłoszone przez *Nową Pressę* traktaty austro-włoski, niemiecko-włoski i klauzule łączące oba te traktaty w jeden, oraz dodatek, wprzęgający Anglję do środkowo europejskiego sojuszu. Że istnienie tych traktatów mocno dotknęło Rosjan, to rzecz zrozumiała; byli jednak na to przygotowani z dawna, bo któż nie wiedział, że Włochy należą do sojuszu? Ale co najbardziej Rosjan dotknęło, to ów dodatek wprzęgający do sojuszu Anglję. Zrazu wręcz zaprzeczyli istnieniu jego, kładąc nacisk na to, co mówił lord Churchill o konieczności stworzenia przeciwwagi anglo-franko-rosyjskiej wadze austro-niemiecko włoskiej. Stracić nadzieję na angielską przyjaźń, ujrzeć Brytanję po stronie przeciwników — to istotnie zawód, mogący osłabić ducha. A wszystko przemawia za tem, że *Nowa Presse*, jeśli sfabrykowała swą rzymską informację, to uczyniła to niezmiernie zręcznie. *Sé non é vero, é bon trovato.* Przemawia za tem oświadczenie Salisbury'ego w izbie lordów, że Anglja na Wschodzie trzyma się swej tradycyjnej polityki; przemawia za tem również i to, że berlińskie dzienniki nazwały informacje *Nowej Pressy* bardzo prawdopodobnemi, zaś *Kolońska Gazeta* w telegramie z Berlina nazwała je bezwarunkowo prawdziwemi; przemawia za tem wreszcie ta okoliczność, że gdy przedstawiciele władz włoskich przybyli na okręt Herwetta, angielskiego admirała eskadry, która zawinęła do genueńskiego portu, admirał ten dał wyraz włosko-angielskiej przyjaźni, która „może się objawi we wspólnem działaniu obu flot“.

Nordd. Allg. Ztg. podaje na naczelnem miejscu swego numeru wspomniany przez nas wczoraj berliński list *Pol. Corr.* i dodaje, że wyrażone w nim zapatrywania są „tak trafne, jak rzadko.“

Wczorajszy rzymski telegram brzmiał trochę oryginalnie: „minister robót publicznych podał się do dymisji, a król przyjął dymisję ministra oświaty.“ Nie było to jednak powieszenie ślusarza za winę kowala. Minister oświaty pierwszy podał się do dymisji, nie zgadzając się z Crispim na zaprowadzenie wysoce niepopularnych we Włoszech podatków na cukier i mieszkania. Zdawałoby się, co ministrowi oświaty do cukru i mieszkań? — ale we Włoszech wszyscy robią wielką politykę, polują na popularność i dla tego minister oświaty dbał nie o szkoły, ale o cukier. Reflektowano go, proszono, żeby nie rozbijał gabinetu, ale się uparł. Wtedy minister robót publicznych, zajmujący się z urzędu kolejami, portami, wodociągami, osuszaniem moczarów i t. d. wystąpił przeciw zamiarowi Crispiego nałożenia wyższego cła na obce zboże. „Co ci do Hekuby? — spytał Crispi, naśladując frazes Bismarka, ale minister pokazał, że ma coś do Hekuby i podał się do dymisji właśnie w ten dzień, kiedy król przyjął dymisję ministra oświaty. W ten to właśnie sposób powstała oryginalna stylizacja wczorajszego telegramu z Rzymu.

Korespondencje.

Londyn 9 lutego.

(W.) Pod niedobrą wróżbą rozpoczęły się dziś sesje obu izb parlamentu: znany wam z moich poprzednich listów irlandzki deputowany sir Pyne, właściciel zamku Lisfiany, w którym on wytrzymał był dwumiesięczne oblężenie policji, a potem dzięki fortelowi zdołał zbiedz do Francji, — wrócił z niej potajemnie i w zamkniętym powozie przybył dziś do Westminsteru. Skoroby wszedł do tego gmachu, już byłby nietykalny, jako deputowany. Atoli policja aresztowała go na stopniach budynku. Takie aresztowanie samo przez się nie jest naruszeniem ustawy, ale że to wypadek niebywały, więc poruszył całe czteromiljonowe miasto i wywołał kwestją: od którego właściwie punktu swego Westminster zaczyna być przybytkiem niedostępnym dla policji? Opinje się podzieliły; jedni utrzymują, że stopnie wiodące do budynku są jego organiczną całością, a więc policja postąpiła nieprawnie; inni nie uciekają się do tak tałmudycznych rozumowań, nie chcą dzielić Westminsteru na punkta dostępne dla policji i na punkta niedostępne dla niej, lecz rzecz stawiają tak: nietykalnym staje się deputowany dopiero wtedy, gdy zaczął pełnić swe obowiązki. Racją mogą mieć ci i owi, bo — jak zwykle w Anglji — brak w tym wypadku ustawy, któraby rozstrzygała po czyjej stronie słuszność.

Ale cały ten wypadek jest rządowi na rękę; on go może nawet umyślnie wywołał, bo nie przeszkadza olbrzymim przygotowaniom, czynionym od kilku dni do kolosalnego irlandzkiego mityngu, który ma się odbyć w Hyde-Parku dn. 13. b. m. na cześć deputowanych irlandzkich O'Briena i Sullivana, właśnie wypuszczonych z więzienia i w tryumfalnym pochodzie zbliżających się noga za nogą do Londynu: we wszystkich miastach zatrzymują ich, dają bankiety, zasypują kwiatami, karmią, poją i odprowadzają z muzyką.

Oto dla czego wypadek z sirem Pyne'm jest może na rękę rządowi. Dwa miesiące temu lord Salisbury zapowiedział, że sesja parlamentu będzie całkowicie poświęcona ważnym sprawom wewnętrznym, których uregulowania nie powinna wstrzymywać waśń irlandzka. Rychło potem dał do zrozumienia, że owe ważne sprawy wewnętrzne to nic innego, tylko zamierzona reforma lokalnej administracji. Jakoż istotnie ministerjum wypracowało projekt decentralizacji i rozszerzenia autonomji hrabstw. Lord Salisbury i w ogóle torysowie poczynili w tym projekcie ostatnie ustępstwa liberałom, ale dla nich tego za mało.

Mówię nie o wszystkich liberałach, ale jeno o tym ich odłamie, który pod wodzą Hartingtona a pod nazwą unjonistów oderwał się od Gladstone'a i popiera Salisbury,ego w jego walce z Irlandją. Dla usprawiedliwienia się wobec kraju z odstępstwa od wigowskich tradycyj, Hartington musi przynajmniej pozyskać od torysów znakomite ustępstwa na polu wewnętrznych reform. Skoro projekt owych reform nie przedstawia wielkich dla liberalnego obozu korzyści, przeto nie może być kitem spajającym nadal torysów z unjonistami. Unjoniści dali do zrozumienia, że nie mają zamiaru trwania przy sojuszu, a tem samem pozycja gabinetu stała się niepewną, albowiem sami torysowie nie tworzą większości. Owóż lord Salisbury, mistrz w taktyce parlamentarnej, postanowił zmienić program prac parlamentarnych i na pierwsze miejsce wysunął projekt nowego regulaminu izbowego. Wiadomo, jak żywo każda taka kwestja interesuje izbę; będzie więc ona parę miesięcy dyskutowała nad projektem regulaminu, będzie walczyła o swobodę swych rozpraw, o nietykalność deputowanych itd., a tymczasem gabinet przeprowadzi swą akcję w Irlandji, albo się porozumie z unjonistami, albo nareszcie przygotuje opinję publiczną do nowych wyborów. W każdym razie bill o reformie administracji hrabstw, ta petarda, która może rozsadzić teraźniejszą większość, nieprędko przyjdzie na porządek dzienny.

O tym niezmiernie ważnym billu chcę powiedzieć słów kilka; pierwej jednak, ażeby już skończyć z Irlandją, wspomnę tu o odbywającej się teraz podróży po tej wyspie dwóch wodzów wigowskich, którzy tam pojechali z oliwnemi gałązkami pokoju i przyjaźni. Sir John Morley, znakomity publicysta, sekretarz stanu dla Irlandji w gabinecie Gladstone'a i jego prawa ręka, oraz lord Ripon, były indyjski wicekról, głowa katolickiego stronnictwa w Anglji i przez powinowactwo religijne sympatycznie widziany w Zielonym Erinie, od razu, w pierwszych mowach wygłoszonych po wylądowaniu na irlandzką ziemię, oświadczyli się jako zawzięci przeciwnicy polityki lorda Salisbury'ego. Przyjmują ich Irlandczycy z ogromnym zapałem.

A teraz przechodzę do projektu reformy administracji.

Cała potęga i skuteczność angielskich organów administracyjnych opiera się przeważnie na osobistych zaletach sfery urzędniczej. Ale system administracyjny, zakres władzy każdej z osobna instytucji i wzajemny ich do siebie stosunek już z dawna podlegają surowej i słusznej krytyce, bo przy tym systemie mowy być nie może o jednolitości i harmonji w postępowaniu. W każdem hrabstwie istnieją jako samodzielne ustawodawcze instytucje następujące rady: handlowa (*Board of Trade*), komunikacyjna (*Highway Board*), kuratorja (*Board of Guardians*), sanitarna (*Sanitary Autority*) i t. d.; postanowienia tych ciał prawodawczych nieraz krzyżują się wzajemnie, tworząc trudne do rozwikłania sytuacje. Z każdym rokiem, przy wzrastaniu liczby uchwał zapadłych w tych radach, niedogodność takiego systemu coraz bardziej uczuwać się daje. Dodać jeszcze trzeba, że oprócz owych rad istnieje jeszcze instytucja, zwana *Quarter Sessions* (kwartalne sesje), składająca się z obywateli miejscowych, mianowanych przez rząd, a nadająca ogólny kierunek sprawom hrabstwa.

Otóż rząd w swym billu proponuje znieść wszystkie te oddzielne rady, a *Quarter Sessions* zmienić w ogólną *Country Board*, radę prowincjonalną, składającą się z członków wybieralnych. Jest to zasadnicza zmiana. Ale nadto i atrybucje tych powiatowych sejmików mają być rozszerzone. Będą one decydowały o wielu kwestjach, należących dotąd do kompetencji parlamentu, jak np. będą dawały koncesje na lokalne koleje żelazne.

Country Board będzie zatem przedstawiało rodzaj parlamentu z władzą prawodawczą w obrębie spraw lokalnych, a ponieważ tu pierwiastek wyborczy będzie wyłącznie panował, przeto otwiera się nowe pole dla rozwoju angielskiego parlamentaryzmu: na tych zebraniach powiatowych tak, jak w starożytnych murach Westminsteru, ścierać się będą z zapałem obozy polityczne; będzie to prawdziwe *trainage* dla przyszłych działaczy politycznych na wielkiej, państwowej arenie.

Według billu, a zgodnie z tem, co lord Salisbury rzekł na mityngu w Oksfordzie, reforma administracji hrabstw będzie przeprowadzona tylko w Anglji i Szkocji. Irlandja zostanie wyłączona „dopoki w niej porządek i spokój nie wrócą.“

Wspomniałem kiedyś o związku federacyjnym, który ma się utworzyć ze wszystkich angielskich kolonij, nie wyłączając naturalnie i samej Anglji. Jest to idea zmarłego lorda Beaconsfielda, idea ambitna, olbrzymia i pojąć trudno, dlaczego publicystyka europejska nie zajęła się nią dostatecznie. Że Anglicy nic, albo mało o niej mówią, to zrozumieć łatwo. Jest w ich interesie przygotowywać organizację w cichości. Kwestja ta nie dojrzała jeszcze. W przeszłym roku z okazji wystawy kolonjalnej odbył się wiec urzędowych przedstawicieli rozmaitych krajów, należących do korony brytańskiej i myśl powiązania ich wspólnemi federacyjnemi węzłami, stanęła po raz pierwszy przed publicznością. Jak wiadomo, zajęto się wtedy tylko obroną kolonij przed napadem zewnętrznym i postawiono pierwsze podstawy armji i floty kolonjalnej wspólnej. Powoli umysły oswajają się z ideą powiązania tych rozstrzelonych atomów brytańskiej potęgi w jeden organiczny węzeł. Lord Brassey, świeżo powróciwszy ze swej podróży po obu półkulach, miał mowę na meetingu w Cambridge, pod prezydencją prof. Sedy, znakomitego historyka i autora słynnego dzieła o systemie kolonjalnym angielskim. W mowie swej lord Brassey wyłuszczył jasno wszystkie korzyści, jakieby otrzymała Wielka Brytanja, gdyby połowa świata, co doń należy, ugrupowała się około niej organicznie. Strach zdejmuje na samą myśl o urzeczywistnieniu takiego olbrzymiego zadania! Nie przestrasza ono jednak ani lorda Brassey, ani profesora Sedy. Obaj nie proponują jeszcze chwilowo żadnych praktycznych instytucyj, ale twierdzą, że są już gotowe żywioły na wszystkich punktach i że należy tylko działać stale w jednej, wytkniętej jasno drodze, a cel osiągnięty być musi. Udział, jaki rząd metropolji bierze w wystawie australskiej w Melbourne, jest dowodem, że ziarno rzucone zostało w dobrze przygotowaną glebę.

Z Rady państwa.

Wiedeń 11 lutego.

(40 posiedzenie Izby panów). Prezydent hr. Trautmansdorf zagaja posiedzenie po godz. 12-ej w południe, i zawiadamia Izbę o zgonie: hr. Władysława Thuna, hr. Franciszka Salma, br. Fr. Scharschmida, hr. Karola Gleispacha i Emanuela hr. Thuna. Izba przez powstanie oddaje cześć pamięci zmarłych.

Następnie podaje prezydent do wiadomości Izby, iż wezwał ks. biskupa wrocławskiego dr. Koppa w drodze urzędowej, ażeby zajął krzesło swoje w Izbie panów, — poczem zawiadamia, że Najj. Pan (Izba powstaje) raczył przez marszałka dworu swego br. Nopcsę złożyć Izbie panów podziękowanie swoje za uchwałę złożenia Mu w dniu imienin powinszowań Izby.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Ustawę dotyczącą uregulowania **stosunków prawnych wyznania mojżeszowego** przekazano na wniosek hr. Falkenhayna osobnej komisji z dziewięciu członków wybrać się mającej.

Ustawę o uwolnieniu fundacyj humanitarnych z okazji jubileuszu rządów Najj. Pana uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozprawy.

Z kolei przedłożył hr. Falkenhayn imieniem komisji politycznej sprawozdanie o projekcie ustawy zwołującej wyjątkowo rezerwę i obronę krajową na siedmiodniowe ćwiczenia w robieniu nową bronią. W rozprawie szczegółowej zabiera głos:

Książę **Salm** i oświadcza, że zgadza się w zupełności na projekt ustawy, pragnąłby jednak dać rządowi wskazówkę, że w przyszłości należałoby przyjąć jakiś inny sposób zwoływania rezerwistów, mniej uciążliwy dla powołanych, aniżeli dotychczas. Powołany musi częstokroć odbyć długą podróż skutkiem tego, iż ustawa postanawia, że ćwiczenie może on odbyć tylko w swoim pułku. Czy nie dałoby się w drodze korespondencji między komendami ułożyć, że powołany może odbyć ćwiczenia w tym pułku, do którego mu najbliżej od miejsca zamieszkania? Następnie zwraca mówca uwagę na kwestję kosztów, dla powołanych także bardzo ważną.

Minister obrony krajowej hr. **Welserheimb** odpowiada, że rząd w uwzględnieniu słusznej zasady jak największego szanowania zdrowia i interesów ekonomicznych ludności przyjął *minimum* możliwe czasu ćwiczeń t. j. tylko siedm dni. W ogóle przestrzega rząd jak najbardziej uproszczonego postępowania przy powoływaniu rezerwy i obrony krajowej, a dalsze uproszczenia, jakie tylko okażą się możliwe, będą w myśl wskazówek ks. Salma jeszcze wprowadzone.

Izba uchwala przedłożony projekt ustawy w drugiem i trzeciem czytaniu bez zmiany.

Sprawozdawca z komisji budżetowej p. Miklosich przedkłada referat o zamknięciu rachunków funduszu meljoracyjnego za rok 1885. Izba przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości bez rozprawy.

P. br. **Kubin** wnosi referat komisji Izby panów do opracowania projektu ustawy o ubezpieczeniu robotników i przedkłada zmiany, jakie Izba posłów w tym projekcie poczyniła.

W rozprawie szczegółowej zabiera głos hr. **Kueffstein**.

Mówca przytacza rozmaite systemy ładu społecznego według rozmaitych teoryj ułożone.— Zarówno system liberalny, uwzględniający bardziej indywidua, jak i socjalno demokratyczny opiera-

---

18)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Te same dążności i sekty, które pracują nad rozprzężeniem Kościoła i społeczeństwa świeckiego za granicą, są i u nas, w różnych formach, od gładkiego i eleganckiego liberała aż do dzikiego radykała, a w dwóch głównych odcieniach. Jeden, powszechniejszy w Galicyi, możnaby nazwać niemieckim, drugi ma wyraźną cechę rosyjską. Ten pierwszy wychowany na niemieckich książkach i dziennikach, o tyle jest szlachetniejszy, że przez rok 1848 łączy się z dawną rewolucyjną emigracyą polską i zachował pewien zasób uczuć polskich, które w tamtej były istotnie prawdziwe i silne, choć bardzo skrzywione, a nigdy nie kierowane rozumnym względem na dobro i korzyść sprawy polskiej Jak w schizmie greckiej został pomimo wszystkiego charakter kapłański, tak ten odcień liberalistów i rewolucyonistów, dzięki swojemu choć ubocznemu pochodzenia od emigrantów z roku 1831, zachowuje jeszcze dotąd jakieś tradycye i jakieś ideały szczerze (choć nie dobrze) polskie. Jak długo jeszcze zachować je potrafi, tego oczywiście wiedzieć nie można; to pewna, że choć najgłośniej o patryotyzmie mówi i wszystkich innych o brak jego oskarża, sam coraz bardziej traci świadomość jego istoty i warunków.

Odcień rosyjski znowu, którego zarody może są dawniejsze, ale wzrost i rozszerzenie nastąpiły już po roku 1863, który zatem nie chował się i nie kształcił na szlachetniejszych, podnoszących, narodowych uczuciach i na dziejach, ale karmił się pierwiastkami zwątpienia we wszystko, prócz fizycznej mocy, ten może także łudzi się sam, że ma polskie uczucia i cele, ale polskiego charakteru i tego wrodzonego instynktu zachowania siebie, jaki narody miewają, on nie okazuje. Jego świadomość polska rozpływa się w jakiejś nieokreślonej, fantastycznej fuzyi demokratycznej i słowiańskiej, która, przypuszczamy, że może przez jakiś czas będzie rzeczywistością, ale nie będzie nigdy ani cieniem, ani zawiązkiem Polski, bo rozpuszcza chemicznie wszystkie składowe istotne pierwiastki narodowego charakteru i bytu.

Że pomimo tych różnic, jest między niemi zgodność w celach, a prawdopodobnie porozumienie w działaniu, to tak prawdziwe, jak i to, że my nie zwracamy uwagi na to działanie, bo jego skutki dotąd nie są rażące. Gdybyśmy jednak chcieli zważać pilnie na dziennikarstwo i na piśmiennictwo niby postępowe. tak w zaborze rosyjskim, jak tutejsze, przekonalibyśmy się, że rozkład musi być celem, skoro rozkładające są środki działania. Te skutki zaś, których dziś przewidywać nie chcemy, będą oczywiście rosły w stosunku prostym do czasu swego trwania i do liczby ludzi (zwłaszcza młodych), na których środki te działają; i łatwo mogą w przyszłości objawić się w sposób jawny wszem wobec i rażący, ale wtedy radzić na nie i bronić się będzie trudniej.

O jakiej obronie, o jakiem odpieraniu tych dążności myślimy? Cóż można zrobić pod rządem rosyjskim na przykład, gdzie nikomu nawet ochronki dla dzieci utrzymywać nie wolno? Co można zrobić pod rządem austryackim, gdzie naprzód konstytucya zostawia swobodę każdej opinii i dążności; gdzie powtóre stan społeczeństwa i Kościoła nie wymaga odporu i obrony; gdzie owszem affirmacya silna ze strony katolickiej mogłaby stronę przeciwną raczej zachęcić i wyzwać do walki?

Powtarzamy raz jeszcze, że nie o zaczepność i wojowniczość nam chodzi, tylko o religijność gruntowniejszą i czynniejszą wśród katolików samych, *pro foro interno*. Że ona jest większa niż bywała, to wiemy; świadczą to zakony po raz pierwszy w łonie społeczeństwa polskiego powstałe, świadczą stowarzyszenia miłosierne (jak św. Wincentego à Paulo), świadczą te misye religijne (a zarasem i społeczne) urządzane dla najuboższych jak dla bogatszych i wykształconych (przez Jezuitów i Missyonarzy zwłaszcza); świadczy przedewszystkiem postawa i postępowanie biskupów i znacznej już części duchowieństwa. Między świeckimi wszakże — choć i w nich znaczny postęp jest dokonany — więcej podobno pozostaje do zrobienia, aniżeli już zrobiono, a zrobić da się wszędzie środkami, które ani czujności rządów, ani wrzawy ze strony przeciwnej obudzić nie mogą.

Przedewszystkiem — a może jedynie — trzebaby większej u katolików zgodności między teorją a praktyką, wyznaniem a postępowaniem. Tej stateczności, tej konsekwencji u nas jest brak. Niech się godzi opowiedzieć anegdotę, prawdziwą i bardzo charakterystyczną. Lat temu parę czy kilka, jechało dwóch sąsiadów wiejskich na jednym wózku do powiatowego miasta. Przez całą drogę jeden drugiego uczył, że chrześciaństwo jest odmienną wprawdzie, ale w istocie swojej taką samą mythologią, jak wszystkie starożytne, i że nowsza nauka już to dowiodła zupełnie i klasyfikowała tę kategorję baśni umiejętnie jako *Myt semicki*. Wśród tej dyskusji o semickim mycie przejeżdżano przez pewną wieś, okok kościoła i probostwa:

— Znasz pan tego proboszcza? — zapytał mytholog towarzysza.

— Nie.

— To szkoda. Doskonały spowiednik; nie znam lepszego w okolicy. Bardzo go panu zalecam. Pójdź pan do niego do spowiedzi w Wielki Czwartek, to się spotkamy przy konfesyonale.

Jestto karykatura zapewne, ale typowa karykatura nas wszystkich, przynajmniej nas bardzo wielu: z tą różnicą, że tu praktyka była lepsza od teoryi, a zazwyczaj bywa odwrotnie, w teoryi dobre uczucie a w praktyce niestatek zasad i postępowania. Tu i tam wszakże ten sam fakt: nie ma zgodności pomiędzy naszem religijnem uczuciem a naszem słowem i postępowaniem; bo nie myślimy o tem, że ona potrzebna, a my do niej obowiązani; bo dajemy się złudzić i wierzymy łatwo wszystkiemu, co wyczytamy w jakiej gazecie lub książce, a nie zadamy sobie pracy zapytać, czy też to prawda? tem mniej uzbroić się przeciw fałszom, z któremi każdy spotykać się musi; wykształcić się tak, iżbyśmy je sami choć trochę mogli tylko dla własnego domowego użytku odpierać

Otóż, co dla dorosłych już zapóźno, to dla młodych jeszcze zrobić możemy, a w tem żaden rząd prześladowczy, ani żadna prześladowcza opinia przeszkodzić nam nie może. Chodzi o to naprzód, żeby dzieci nie rosły w tem wrażeniu i wyobrażeniu, że co katolickie to gorsze; że książka naukowa, napisana w duchu katolickim, musi być tendencyjna i przekręcona; że w teraźniejszości postęp i dobro ludzkości reprezentują przeciwnicy Kościoła; że w przeszłości sprawę dobrą mieli znowu zawsze oni, a nie Kościół. Na takich uprzedzeniach, na takich przesądach chowały się całe pokolenia i tak niemi przesiąkły, że dziś trudno nam wypocić z siebie tego merkuryuszu czy jodu. Otóż młodych trzeba zawczasu od nich chronić i domowym wpływem wychowania, rozmowy i dostarczanych książek, ten wpływ uprzedzać, a ten przesąd zwalczać.

(C. d. n.)

jący się na uwzględnieniu całości ludzkości i wyrównaniu różnic stanów społecznych, nie zdają się mówcy odpowiedniemi; najsłuszniejszy zdaniem jego jest system organiczny. Mówca podnosi, że liberalny system dzisiaj znajduje się w upadku, zarzuca go zarówno nauka i teorja, jak praktyka; natomiast rozszerza się coraz to bardziej system socjalno demokratyczny. Dla tego też w interesie państwa leżałoby podjąć energiczną działalność w duchu organizacyjnym. Mówca sądzi, że Austrja wybrała najlepszą drogę do reformy społecznej przez stworzenie stowarzyszeń. Rozwój tych organicznych związków mógłby być jednak zagrożony przez niektóre paragrafy proponowane w Izbie posłów. Mimo to mówca i jego przyjaciele polityczni za projektem głosować będą, ażeby raz już przecie ustawa ta, tak dla biednej ludności potrzebna, do skutku przyszła. — Wreszcie zanosi mówca prośbę do rządu, ażeby życzliwą opieką otoczył stowarzyszenia, protegował ich rozwój i chronił przed tak zwanemi powiatowemi kasami dla chorych, które niebawem jak polipy rozrastać się poczną i tylko szkodę społecznemu organizmowi przynieść mogą.

Hr. Ryszard B e l c r e d i oświadcza się również za projektem i motywuje v o t u m swoje w sposób następujący: Austrja znajduje się dopiero u wstępu pracy około stworzenia ustawodawstwa socjalno-politycznego. Praca ta w miarę postępu swego stawać się będzie coraz to trudniejszą. — Paragrafowi 3-mu projektu leżącego na stole Izby mówca nie ma nic do zarzucenia, albowiem wobec nadzwyczajnej różnolitości stosunków gospodarstwa rolnego i lasowego, do regulowania spraw ubezpieczeń robotników kompetentniejsze są sejmy krajowe, aniżeli reprezentacja państwowa. Natomiast wielkie wątpliwości nasuwa mówcy § 42 projektu, utrudniający zakładanie kas fabrycznych. Kasy te, jako utwór organiczny, stoją na daleko wyższym stopniu doskonałości, aniżeli t. zw. kasy powiatowe, wiążą one bowiem silniej robotnika z fabryką, która jest nietylko miejscem jego zarobkowania, ale także i humanitarne jego potrzeby zaspokaja. Zdaniem mówcy należałoby przeto szczególniejszą opieką otoczyć te kasy fabryczne i kasy robotnicze, które noszą nazwę kas związkowych. Niestety, projekt do ustawy proteguje właśnie te „kasy powiatowe," które, jak się obawiać należy, pochłoną w przyszłości owe pożyteczne kasy fabryczne. Stowarzyszenia kolektywne, których obecnie jest w Austrji 3388, jak i stowarzyszenia pojedyńcze, których jest 1140, będą pewno wolały ubezpieczenie swoich członków powierzyć kasom powiatowym, dla tego, że składki, jakie sobie zebrały przez krótki czas swego istnienia, jeszcze są bardzo szczupłe, a kasy powiatowe organizacją swoją bardzo łatwą i przystępną natychmiast wkroczą i zabsorbują robotnika.

Mówca omawia następnie szczegółowo stosunki wiedeńskiej „ogólnej kasy robotniczej dla chorych," która od niedawnego czasu swego istnienia stworzyła związek kasowy, liczący 30 kas o ośmiu krocia koronnych i przeszło 100 tysięcy członków. I ten potężny związek ulega jednak szkodliwemu wpływowi kas powiatowych.

Wreszcie zwraca mówca uwagę, że niebawem przyjść musi na stół Izby kwestja ubezpieczenia robotników na starość, oraz zaopatrzenia inwalidów, wdów i sierót, i wątpi, czy trudna ta sprawa da się przeprowadzić w ten sam sposób, jaki wprowadza ustawa niniejsza. Mówca wskazuje w tym względzie na ustawodawstwo państwa niemieckiego i przytacza przykłady ubezpieczenia ze stosunków w Anglji, gdzie po raz pierwszy w r. 1878 powzięto myśl powszechnej asekuracji. Była to idea pewnego duchownego, nazwiskiem Berkelay, który wypowiedział zdanie, iż należy przez ustawę zmusić wszystkich młodych ludzi od 18 do 21 lat wieku, ażeby robili oszczędności w wysokości 10 funtów (100 guldenów) rocznie i że tylko robotnik pracujący może mieć pretensję do wsparcia. Zasady tej w życie zupełnie wprowadzić nie można, atoli leżąca w niej myśl bardzo zdrowa, na wszelkie zasługuje uznanie.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Kubina Izba uchwala przejść do rozpraw szczegółowych nad ustawą. Do głosu zapisało się wielu mówców, a że pora już była spóźniona, przeto prezydent dalsze rozprawy odroczył do następnego posiedzenia, a Izba przedsięwzięła jeszcze tylko wybór komisji do Trybunału. Wybrani zostali radzcy dworu: Henryk Wiegerer, Harrasowski i Franciszek Schmid. Do trybunału państwowego wybrano barona d'Elverta. — Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek d. 14. b. m.

Na zakończenie dzisiejszego listu donoszę, że komisja wybrana przez Izbę posłów dla przedyskutowania ustawy o podatku od spirytusu, wybrała przewodniczącym posła Jaworskiego, a jego zastępcą dr. Plenera.

List do Redakcji.

(O projekcie rządowym nowej ustawy gorzelnianej.)

Dla jaśniejszego ocenienia przedłożonego projektu do nowej ustawy o opodatkowaniu okowity porównam go z ustawą obecnie obowiązującą, rzucę okiem na skutki, jakie ona dla rozwoju gorzelnictwa w państwie przyniosła i jakie wytworzyła położenie dla gorzelni rolniczych w porównaniu do przemysłowych. Gdyż jeżeli położenie to, czyli dzisiejszy stan gorzelnictwa w państwie, a szczególnie gorzelni rolniczych, o które nam przedewszystkiem idzie, a które ze strony praktycznej dokładnie znamy i oceniamy, równie jak przyczyny, które go wytworzyły: jeżeli więc to położenie porównamy z położeniem, które wytworzyć będą musiały tak dla jednej jak dla drugiej kategorji gorzelni skutki projektowanego prawa, to będziemy mieli najlepszą sposobność poznania i ocenienia projektu nowej ustawy.

Na podstawie obecnie obowiązującej ustawy przedstawiają się przy produkcji jednego hektolitra bezwodnego spirytusu te koszta fabrykacji, które nie są jednakowe dla obydwóch kategoryj, gorzelń jak następuje.

Gorzelnia przemysłowa opłaca podatku 8 zł. 80 ct., gorzelnia rolnicza 4 zł. od hektolitra bezwodnego spirytusu, ale że gorzelnia przemysłowa z powodu dłuższej fermentacji wyzyskuje lepiej surowe płody i z tego powodu 1 zł. korzyści odnosi przy produkcji jednego hektolitra bezwodnego spirytusu, przeto zyskuje gorzelnia rolnicza 8 zł. 80 ct. — (4 zł. + 1 zł.) czyli łącznie tylko 3 zł. 80 ct. przy produkcji jednego hektolitra bezwodnego spirytusu.

Korzyść ta, przyznana obecnie obowiązującą ustawą gorzelniom rolniczym w kwocie 3 zł. 80 ct. zostaje zrównoważona przez inne, od ustawodawstwa państwowego niezawisłe a wielkim fabrykom tylko sprzyjające i właściwe czynniki, działające na wyłączne dobro tych ostatnich.

Obecnie obowiązująca ustawa jest więc regulatorem kosztów produkcji okowity pomiędzy obydwoma kategorjami i sprawia to, że one są sobie zupełnie równe. I to jest jej dobra strona, ustawa bowiem daje obydwom kategorjom gorzelń równe warunki egzystencji i rozwoju.

Korzyści niezawisłe od ustawodawstwa a właściwe tylko gorzelniom przemysłowym są następujące: Są one założone jak to z natury rzeczy wynika na wielkich rynkach handlu i zbytu w państwie i korzystają z tego powodu na samej cenie po 2½ zł. od hektolitra spirytusu. W Peszcie, Aradzie, Bernie, Ołomuńcu, wreszcie w Wiedniu, w tych uprzywilejowanych siedzibach gorzelni przemysłowych widzimy ceny okowity zawsze o 2½ zł. wyżej notowane niż u nas. A przecież surowe płody używane do wyrobu okowity, są tam po niższych cenach do nabycia niż u nas. Kukurudza, żyto, jęczmień są po znacznie niższej cenie do nabycia w Peszcie, Szegedynie, Aradzie, Temeswarze niż u nas. Melassa w Ołomuńcu, Bernie i Pradze, w miejscach jej najbliższej produkcji najniższe ma ceny, jakie w ogóle mieć może. A Wiedeń? zdawałoby się, że robi wyjątek z swojemi wielkiemi fabrykami Mauthnerów i innych i że są one pozbawione korzyści właściwych wielkim fabrykom okowity. Tymczasem gorzelnie fabryczne wiedeńskie wyrabiając zarazem drożdże prasowane, produkują okowitę najtaniej ze ws ystkich fabryk. Jak w miejscu zbadałem, dochód za drożdże otrzymywany pokrywa koszta produkcji w całości, a uzyskiwana obok drożdży okowita jako produkt uboczny, nie jest żadnemi kosztami producji obciążona.

Wielkie fabryki korzystają nadto po 1 złr. na hektolitrze okowity wskutek dokładniejszej manipulacji przy wyrobie, wskutek racjonalnego, w chemiczne laboratorjum uzbrojonego i przez doktorów chemji prowadzonego ruchu i wreszcie wskutek lepszego wyzyskania surowych płodów. Korzystniejsze kupno i także sprzedaż opasów, wyzyskanie konjunktur handlowych przy sprzedaży fabrykatu, możność udzielania kredytu przy sprzedaży, znaczne zaoszczędzenie kosztów fabrykacji przez zastąpienie ręcznej pracy maszynową, w końcu możność zastosowania odpowiedniej kontroli, w małych gorzelniach nieopłacającej się — są to wszystko korzyści przystępne tylko dla wielkich fabryk, a przynoszące im zno wu po 1 złr. korzyści na jednym hektolitrze okowity. Przed zaledwie kilku dniami miałem sposobność słyszeć twierdzenie od jednego z dyrektorów melasowej gorzelni Broschego, że koszta ręcznej pracy obliczone na hektolitr okowity obciążały jego produkcję 7 (słownie siedmioma) centami. U nas gorzelnia rolnicza, wyrabiająca dziennie 5 hektolitrów okowity potrzebuje do swej obsługi dziennie dziesięciu ludzi po 30 ct. Koszta ręcznej pracy wynoszą więc w gorzelni rolniczej 60 ct. od każdego hektolitra okowity, a przeto fabryka już z tego jednego tytułu znajduje się o 53 ct. na każdym hektolitrze okowity w korzystniejszej pozycji od gorzelni rolniczej.

Wszystkie te wyżej wymienione korzyści, właściwe tylko fabrykom, wynoszą w cyfrach wyrażone 4 zł. 50 ct. od jednego hektolitra fabrykatu. Jako zrównoważenie tych korzyści daje nam obecnie obowiązująca ustawa 3 zł. 80 ct. bonifikacji jak wyżej zaznaczyłem. Gorzelnie rolnicze produkują więc okowitę jeszcze o 70 ctów na hektolitrze drożej od gorzelni przemysłowych. Nie szukając zysków przy fabrykacji, zadawalniają się otrzymywanym nawozem dla podtrzymania siły podatkowej ziemi.

Siedmdz.esiąt centów czystego dochodu przy fabrykacji od jednego hektolitra okowity zdaje się być drobnostką, a jednakowoż drobnostka ta daje gorzelni przemysłowej fabrykującej dziennie 400 hkltr. okowity, 280 zł. dziennie czystego zysku.

Tak mnie przedstawia się położenie i stosunek kosztów produkcji obydwóch kategorji gorzelń wytworzony obecnie obowiązującą ustawą. Gorzelnie rolnicze mają zapewnioną jaką taką egzystencję, a przemysłowe mają dziś zyski, któreby je w zupełności zadowolniły, gdyby nie były się przyzwyczaiły chować do kieszeni przez dwudziestoletni okres czasu (do roku 1884-go), korzyści i zysków, wynoszących sumy miljonowe.

Nowy projekt zdaje mi się wytworzy wręcz przeciwny stosunek kosztów fabrykacji dla pojedynczych kategorji gorzelń.

Treści jego nie będę przytaczał, jako znanej czytelnikom w głównych zarysach z relacji *Przeglądu*.

Podatek jest równy. — Uwzględnienie czyli bonifikacja dla gorzelń rolniczych (§ 7) wynosi 1 do 2 zł., czyli przeciętnie 1 zł. 50 ct. od hektolitra bezwodnego spirytusu. O 3 zł. bonifikacji nie można mówić, bo takich gorzelni nie ma i nie będzie pomiędzy rolniczemi, o jakich projekt rządowy mówi i którym § 7 powyższą bonifikację przyznaje. Takich gorzelni z wyjątkiem tak zwanych chłopskich nie ma, któreby niżej dwóch hektolitrów okowity dziennie wyrabiały.

Mamy więc dla gorzelni rolniczych 1 zł. 50 ct. przyznanej przez projekt rządowy bonifikacji na hektolitrze fabrykatu, a że w skutek przedłużonej fermentacji gorzelnie rolnicze tak samo jak przemysłowe skorzystają po 1 zł. na hektolitrze, przeto otrzymają łącznie 2 zł. 50 ct. korzyści na hektolitrze fabrykatu.

Dla wielkich fabryk mamy natomiast w paragrafie 54 przyznaną bonifikację po 6 zł. 12½ ct. **słownie sześć zł.** i 12½ ct. na jednym hektolitrze bezwodnego spirytusu. Paragraf ten przyjmuje bowiem procentowość fabrykatu, którego ilość wskaże aparat mierniczy na 80 prc. Tr. dla wielkich fabryk. Ich spirytus posiada natomiast 94 prc. Tral. Kupujący więc od nich okowitę dopłaci im oprócz omówionej ceny za okowitę, tę kwotę podatku konsumcyjnego, której skarbowi państwa nie będzie potrzebował fabrykant płacić. Za hektolitr 94 procentowej okowity powinien odbiorca zapłacić skarbowi państwa, licząc po 35 zł. od 100 litrów i 100 Tral. 32 zł. 90 ct; on jednakowoż zapłaci tylko 28 zł., bo mu się nie 94 prc. ale 80 prc. Tral. liczyć będzie przy obliczeniu przez organa straży finansowej przy oddaniu okowity, a pozostające 4 zł. 90 ct. dopłaci właścicielowi gorzelni przemysłowej. Tym sposobem otrzymałaby gorzelnia fabryczna 4 zł. 90 ct. na 94 litrach czyli 6 zł. 12½ ct. na 100 litrach bezwodnego spirytusu bonifikacji, gdyby rządowemu projektowi do prawa przyznano moc obowiązującą.

Ten sam paragraf przyjmuje procentowość spirytusu dla gorzelni rolniczych na 75 prc. Tr. Takich gorzelni, które przyjmują 70 prc. Tral. okowitę, oprócz chłopskich, jak już przedtem powiedziałem, nie ma i nie będzie w państwie.

Ustęp 8 paragrafu 51 go przepisuje oprócz tego, że szumówka musi przechodzić przez aparat mierniczy, chociażby ją nawet do kotłów do powtórnej destylacji spuszczano. Wynika z tego, że okowita z gorzelni rolniczych pochodząca, zaopatrzonych tylko w zwykłe przyrządy odpędowe z talerzami Pistorjusza nie posiadałaby wyższej siły nad 68 prc. do 75 prc. Tr. najwyżej. I to tylko w tym wypadku, gdyby szumówki przy końcu każdego odpędu nie puszczano przez aparat mierniczy ale zostawiano w kotłach do następnego odpędu — a gdyby puszczano przez aparat tylko szumówkę, przychodzącą na początku odpędu, z którą nie byłoby co zrobić, to musiałaby pójść w kanał lub przez aparat mierniczy być przepuszczana.

Gorzelnie rolnicze nie uzyskałyby więc z tego tytułu żadnej bonifikacji, a mogłyby być bardzo łatwo pokrzywdzone, gdyby nie były w możności dociągnąć siły okowity do 75 prc. Tral. Mówię o gorzelniach ze zwykłemi aparatami odpędowemi, jakie przeważnie w kraju posiadamy. Gorzelni rolniczych z lepszemi odpędowemi przyrządami nie posiadamy w kraju więcej nad 8 do 10 procentów.

Korzyści więc, lub niekorzyści, które przyniósłby nowy projekt dla obydwóch kategorji gorzelń obok zresztą równych kosztów fabrykacji przedstawiają się jak następuje.

Wielkie fabryki:

Korzyści wynikające bezpośrednio z projektowanej (§ 54) ustawy 6 zł. 12½ ct. Dodajmy do tego korzyści zasadnicze, wielkim fabrykom właściwe, które przedtem analitycznie przedstawiłem, a które były obliczone na 5 zł. 50 ct.; przeto otrzymałyby wielkie fabryki łącznie 11 zł. 62½ ct. korzyści przy wyrobie na jednym hektolitrze bezwodnego spirytusu.

Gorzelnie rolnicze:

Bonifikacji 1 zł. 50 ct. Z tytułu przedłużonej fermentacji tak samo jak to fabrykom dawniej policzono 1 zł., czyli łącznie 2 zł. 50 ct. od hektolitra fabrykatu. Gorzelnie rolnicze wychodziłyby więc w przyszłości gdyby przedłożonemu projektowi przyznano moc prawną o 9 zł. 12½ ct. na każdym hektolitrze bezwodnego spirytusu gorzej od wielkich fabryk, przy zresztą jednakowych innych warunkach fabrykacji.

W porównaniu do położenia i stanu wytworzonego ustawą z r. 1884, w jakim się znajdują gorzelnie rolnicze dzisiaj, pogorszyłoby się położenie w przyszłości, o 9 zł. 12 ct. mniej 70 ct., czyli o 8 zł. 42 ct. na każdym hektolitrze bezwodnego spirytusu na wyłączną korzyść wielkich fabryk.

Nowy projekt przenosi jednem pociągnięciem pióra gorzelnie rolnicze z dziedziny rzeczywistości w sferę marzeń.

Wynik powyższego zestawienia jest tak strasznie niekorzystny dla gorzelń rolniczych, że obawiam się, czy nie ma w nim przezemnie pominiętego jakiego szczegółu, który równoważy korzyści wielkim fabrykom w projekcie przyznane. Oddaję jednakowoż moje zapatrywanie pod ocenę szerszych kół interesowanych, ażeby mnie nie spotkał zarzut taki sam, jak w r. 1884 co do kwestji drożdży prasowanych, że się za późno odezwałem.

Innych strat i niekorzyści, jakie proponowane prawo dla gorzelni rolniczych przyniosłoby, jako to przebudowania i dobudowywania nowych lokalności na pomieszczenie naczyń fermentacyjnych, zaprowadzania innej manipulacji z długą fermentacją, do której gorzelnicy krajowi nie łatwo przyzwyczaić się potrafią, nie spotkawszy się z nią nigdzie dotychczas, i strat, którby wynikły, w skutek złego wyzyskania surowych płodów nimby się przyuczyli nasi gorzelnicy do nowej manipulacji; różnych szykan, znanych z pamiętnych dwóch lat ówczesnej próby z aparatami mierniczemi,— nie będę poruszał jako ogólnie znanych i ocenionych. Na tę okoliczność pozwolę sobie jeszcze tylko zwrócić uwagę, że nie ma dzieła na świecie wyszłego z ręki ludzkiej tak skończonego, ażeby ta sama ręka, która je sporządziła, nie była w stanie w kierunku ujemnym także go udoskonalić.

Okoliczność ta dla stosunków naszego kraju jest nie małej wagi.

W Jurkowie d. 10 lutego 1888.

Włodzimierz Lisowski.

Uroczystości rzymskie.

Z Rzymu piszą do *Czasu* pod datą 8-go lutego:

„Msgr. della Volpe, mistrz Dworu papieskiego, zawiadomił O. Walerjana Przewłockiego, jenerała Zmartwychwstańców, że Ojciec św. dzień dzisiejszy przeznacza na audjencją dla Zgromadzenia; a radby przyjąć zarazem Polaków, którzy w tej chwili są w Rzymie. Była ta wiadomość miłą niespodzianką na dzisiejsze czasy, kiedy świetniejszym i liczniejszym audjencjom nie ma końca, bo skoro jedne pielgrzymki ustąpią, ciągną drugie na Watykan. W ubiegłym tygodniu po audjencjach, jakie mieli OO. Jezuici, XX Misjonarze — przyszła wielka audjencja rozlicznych delegacyj, Towarzystwa św. Wincentego, z całego niemal świata; a po nich już czekają pielgrzymki z kilku djecezyj francuskich, jak: Rouen, Dijon, Carcasson.

Za to dzień dzisiejszy był przeważnie polski w Watykanie, bo już zrana ks. kardynał Czacki, wezwany przez Ojca św. umyślnie, korzystając z tej także niespodzianki (trzeba wiedzieć, że i kardynałowie w tych czasach nie chodzą do Papieża), jako protektor przedstawił Jego Świątobliwości kapitułę Illiryjską, przy kościele św. Hieronima istniejącą i Zgromadzenie Najśw. Panny, pod którego dyrekcją zostaje „Cllége Stanislas" w Paryżu.

Następnie w sali tronowej o wpół do 2-iej zjawia się niestrudzony Leon XIII i staje pośród Polaków, jak sam raczył się wyrazić: *adesso sono coi Polacchi.* Byli tam obecni: z Ojcem jenerałem liczny zastęp Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, tudzież ks. Marceli Czartoryski, hr. Lanckoroński, p. Klaczko, hrabia Roman Szeptycki, hr. Ledóchowski i inni. Wchodzącego Papieża najpierw zajęły umyślnie po drodze ustawione skromne dary, jakie OO. Zmartwychwstańcy zgromadzili w sali tronowej. Obejrzał z zajęciem Ojciec św. praktyczne biurko do pisania, przysłane z domu amerykańskiego, rozpytując się ciekawie o wszelkie jego sekreta; cieszył się serdecznie adresem z bułgarskiej misji, podziwiał obraz Matki Boskiej w bizantyńskim stylu, ofiarowany od internatu lwowskiego, ale najmocniej zajęty został manuskryptem Summy *Contra Gentes*, który w XIV wieku pisany w jednym z klasztorów polskich, a dzisiaj przez OO. Zmartwychwstańców od domu rzymskiego złożony w darze wielkiemu znawcy i miłośnikowi św. Tomasza z Akwinu. Potem O. Przewłocki przedstawiał wszystkich z kolei. O. Józef Hube, starzec przeszło 80-letni, opowiadał Ojcu św. o uniwersytecie wileńskim, gdzie był profesorem prawa, czego Leon XIII słuchał z wielkiem zajęciem.

Następnie Ojciec św., widząc młodzież zakonną przed sobą, chętnie z każdym rozmawiał i oświadczył, że mu się bardzo podobają, bo nie są zmięszani, ale weseli.

Dla nawróconego Bułgara i dla Rusina, którzy już kilka lat się uczą w Zgromadzeniu, szczególniejsze okazywał ojcowskie względy. Potem Ojciec św. zwrócił się do ks. Czartoryskiego, z którym rozmawiając przypomniał sobie Belgję i swoje znajomości, p. Klaczkę pochwalił, p. Szeptyckiego zachęcał do wytrwania w zamiarach. A nasłuchawszy się od każdego różnych, najczęściej smutnych wiadomości, serdecznie przypominał wszystkim z drugiej strony, że smutne i ciężkie w życiu chwile to są przykrości, ale też i łaski, któremi się hartują cnoty polskie, jak wiara i wytrwałość, mówiąc: *virtus in infirmitate perficitur*.

W ogóle Leon XIII uczynił na wszystkich wrażenie bardzo głębokie swojej dobroci i łaskawości. Uprzejmy aż do zdziwienia, serdeczny aż zniewalająco w obejściu się z każdym, szczegółowemi zapytaniami pragnąłby uprzyjemnić każdemu tę krótką chwilę obecności swojej. To też chwila ta, przez każdego z bijącem sercem oczekiwana, na zawsze w niem głęboko wyryta zostaje. W końcu Ojciec św. podziękowawszy O. Jenerałowi za piękne, jak mówił, dary, udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa."

Kronika.

Lwów, dnia 15 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wyżniany, w powiecie przemyślańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Odznaczenie. Najj Pan nadał Najwyższem pismem odręcznem z dnia 7 lutego b r., prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, Ignacemu Zborowskiemu, godność tajnego radzcy z uwolnieniem od taksy, zaś panu Karolowi Cieleckiemu godność c. k. podkomorzego.

Mianowania. JE. p Minister oświaty mianował suplenta, ks. Józefa Sidora, rzeczywistym nauczycielem religji w gimnazjum w Sanoku.

Mianowania w c. k. armji. Dla kapitana I klasy Emila Dombrowieckiego, oficera ewidencji i zawiadowstwa stanisławowskiego batalionu piesz. obrony krajowej, zastrzeżono stopień majora w służbie lokalnej.

Kapitan-audytor II. klasy, Zygmunt Hekajłło, z pułku piesz. nr. 93, przeniesiony na etat czynnych oficerów sądownictwa obrony krajowej.

JEks. Alfred Potocki, jak nam donoszą z Cannes, ma się z każdym dniem coraz lepiej i szybko wraca do zdrowia. Pogoda w Cannes panuje teraz prześliczna, a temperatura powietrza tak wysoka, że czcigodny wiceprezes klubu prawicy może codzień rano pić herbatę na tarasie willi, w której mieszka. Używa też przechadzek i przejażdżek do syta. Można więc śmiało żywić nadzieję, że gdy w maju wróci do kraju, to będzie już zupełnie zdrów.

P. Domaszewski, dyrektor Banku krajowego, wstał już z łóżka i ma się z każdym dniem coraz lepiej. Pogłoska, że wystąpiła u niego dość niebezpieczna gorączka, okazała się na szczęście fałszywą. Owszem jest wszelkie prawdopodobieństwo, że za dni kilka chory będzie tak dalece zrestaurowany, iż obejmie swe czynności w Banku.

Hr. Załuski, dotychczasowy poseł austrjacki w Chinach, Japonji i Siamie, przebywający teraz w Krakowie, zamianowany został pełnomocnikiem austro-węgierskim w Egipcie i członkiem tamtejszej europejskiej komisji finansowej.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina miasta Dąbrowy sędziemu powiatowemu p. Bronisławowi Wolfowi w Dąbrowie, który w tych dniach został mianowany radzcą sądu krajowego i ustępuje z dotychczasowej posady.

Uchwałę tę reprezentacji spowodowały zasługi p. Wolfa około dobra miasta i powiatu zdziałane.

Z życia towarzyskiego. Tradycyjnym od kilku już lat zwyczajem zebrał się wczoraj cały świat lwowski w gościnnych salonach p. Marji hr. Potockiej na *finale* karnawału. A że bal ten miał się skończyć przed północą i że dostojna gospodyni domu bardzo surowo przestrzega tego przepisu, przeto już zaraz po godzinie siódmej wypełniły się po brzegi licznym zastępem gości salony parterowe i pierwszego piętra. Niebawem też rozpoczęły się tańce, a blisko pięćdziesiąt par stanęło pod dowództwo hr. Micewskiego. Niektóre panie i panienki przybyły w kostjumach. I oto jako czerkieska przebrana była hr. Micewska, a wyglądała świetnie; jako cyganki pojawiły się jej siostra, hr. Skorupczanka, i marszałkówna Tarnowska; oba kostjumy były nader bogate i piękne. Panna Kazimira hr. Borkowska, córka czcigodnego posła i marszałka borszczowskiego, ubrana była w piękny kostjum, przedstawiający symbolicznie Noc: na czarnem tle srebrne księżyce i gwiazdy Tadeuszowa hr. Dzieduszycka włożyła na się historycznie wierny kostjum Anny Jagiellonki, poważny, z ogromnym czepkiem na głowie w kształcie korony. Marja Dzieduszycka ubrała się w kostjum szlachcianki polskiej z XVI stulecia, skopiowany wiernie z jednego z obrazów mistrza Matejki; a panna Jadwiga Dzieduszycka przybyła w stroju mieszczanki polskiej z XVII stulecia. Panna Eugenja Dembowska wyglądała przepysznie w stroju damy hiszpańskiej z zeszłego stulecia; hr. Marja Łosiowa, z domu Pietruska, ubrana była jako chłopka włoska z okolic Neapolu, a panna Pazynianka jako słonecznik. Pani Piotrowa Dobrzańska wyglądała znakomicie w stroju huculki, p. M. Baworowska była ubrana jako rusałka, a panna Morawska i księżniczka Czartoryska ubrały się jako rusinki, pierwsza z okolic Tarnopola, druga aż z pod Kołomyi. Wreszcie przybyły dwa koty, jeden czarny, jenerałówna Krieghammer, a drugi biały, panna Bourguignon.

Tańce z wielkiem ożywieniem — przerwane tylko na chwilę kolacją około dziesiątej — trwały do godziny 11 i 50 minut. Na dziesięć minut przed północą uderzono w dzwon, a na ten znak muzyka ucichła, tańce ustały, a służba wniosła na tacy tradycyjnego śledzia i pieczone kartofle, jako symbole wstrzemięźliwości i pokuty. JKW. Księstwo Wirtemberscy powstali i poczęli się żegnać, za nimi marszałkostwo Tarnowscy i reszta gości, a w kwadrans potem cisza zaległa w tych salonach, które przed chwilą jeszcze tętniły pełnem życiem.

Ślub. Ks. biskup Dunajewski pobłogosławił w kaplicy swego pałacu w sobotę o g. 8½ rano związkowi małżeńskiemu p. Walentego Sikorskiego z panną Stanisławą Derasówną.

Mrozik kilkostopniowy przekształcił dzisiejszej nocy w brudny lód te masy błota, jakie pokrywały wczoraj ulice i trotuary Lwowa. Dzisiaj zaś z rana jedynie stróże niektórych domów posypali chodniki piaskiem.

Na kapitule OO. Franciszkanów niedawno tu odbytej, pomiędzy innemi zmianami uchwalono i tę, iż gwardjana krakowskiego konwentu, ks. Franciszka Szmyczkiewicza, przeniesiono w tej samej godności do konwentu lwowskiego.

Z Kołomyji donoszą, iż mają tam zostać otwarte konsulaty francuski i hiszpański, dla interesów zatrudnionych w okolicy robotników francuskich i hiszpańskich.

Muzeum Kopernika w Rzymie, przed otwarciem jeszcze, zamienione zostaje na muzeum astronomji kosztem rządu włoskiego.

Pomieści ono wszelkie narzędzia i dzieła astronomiczne z epoki reformy tej nauki, dokonanej przez naszego ziomka. Kustoszem zbiorów mianowany został dr. Artur Wołyński, który zwiedził już stare wszechnice w północnych i środkowych Włoszech, poszukując starych dzieł i narzędzi astronomicznych.

Układy o pozyskanie odnalezionych w ten sposób przedmiotów toczą się na drodze urzędowej.

Nekrologja. Karol Wawrausch zmarł we Lwowie w 32 roku życia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (16 bm.) o godzinie szóstej wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny: Sprawa zatwierdzenia statutu miejskiego muzeum przemysłowego. — Reskrypt namiestnictwa w sprawie szkoły ludowej utrzymywanej przez konwent OO. Dominikanów. — Wnioski dotyczące oddania w przedsiębiorstwo robót około czyszczenia kanałów publicznych i kloak w realnościach miejskich na rok 1888. — Komitet lwowski dla popierania krajowego przemysłu artystycznego na wystawie w Glasgowie o subwencję. — Wniosek w sprawie przyjęcia zarządu fundacji stypendyjnej imienia śp. Ferdynanda Pollo. — Sprawa nabycia realności l. 46 przy ulicy Źródlanej i gruntów przyległych na cele rozszerzenia targowicy i budowy stajni dla bydła rzeźnego. — Rekursy w sprawach budowniczych. — Niemieckie Towarzystwo gazowe w Dessau o zmianę dotychczasowego kontraktu zawartego z gminą w sprawie oświetlania miasta gazem. — Zamknięcie rachunków gminnego podatku czynszowego za rok 1886.

Na posiedzeniu tajnem: Wnioski odnoszące się do obsadzenia jednej posady adjunkta i asystenta technicznego. — Wniosek w sprawie obsadzenia jednej posady adjunkta a względnie dwóch posad asystentów rachunkowych z pominięciem konkursu.

Na tropie szpiegów. Z Tarnobrzegu donoszą nam, że kilku oficerów rosyjskich, przebranych po cywilnemu, przybyło przed kilku dniami z Sandomierza na tę stronę Wisły i udało się w głąb okolicy. Dano znać żandarmerji, że ci panowie nader ciekawie badają stosunki komunikacyjne, więc rozpoczęto na nich obławę, dotąd wszelako bez powodzenia.

Piszą nam z Gorzyc nad Sanem dnia 13 b. m.: „Wczoraj odprowadziliśmy na wieczny spoczynek ś. p. Edmunda Wojnarowskiego, właściciela wsi Zarzykowia. Zmarł on w 67 r. życia. Był to człowiek najzacniejszego charakteru, uczynny, przyjacielski, ciągle zajęty obowiązkami obywatelskiemi, jako członek rady powiatowej, komitetu drogowego, komitetów regulacji Trześniówki i Łęgu, członek komisji dla wykupna gruntów i t. d.

Był on rodzonym bratem ś. p. Franciszka Wojnarowskiego, który odwagą i przytomnością umysłu sam tylko, ze służącym, odparł tłumy rozbestwionego chłopstwa w r. 1846. O nim ówczas oficerowie mówili „iż gdyby było w Galicji (1000) tysiąc mężów takich jak Wojnarowski, spokój i porządek wróciłby w okamgnieniu.

Pogrzeb był imponującą manifestacją czci dla zacnego obywatela. Okoliczne duchowieństwo, wszyscy sąsiedzi, urzędnicy starostwa, cała Rada powiatowa, kilkotysięczny tłum ludu odprowadził zwłoki na cmentarz w Trześni.

Nad grobem przemówił Tadeusz br. Horoch, prezes rady powiatowej Tarnobrzeskiej.

Spuścizna po Kraszewskim. Wiadomo, jak olbrzymią jest spuścizna po tym znakomitym naszym pisarzu. — Małą tylko cząstkę tej spuścizny odstąpił Kraszewski za życia na własność wydawcom, obecnie jednak p. Franciszek Kraszewski z upoważnienia całej rodziny przelał wszelkie prawa co do literackiej spuścizny po śp. Kraszewskim warszawskiej firmie Gebethnera i Wolffa.

Sąd Aksakowa o Rosji i Austrji. *Neue fr. Presse* otrzymała depeszę z Petersburga, donoszącą o wiadomości, jaką ostatni numer miesięcznika *Istoryczeskij Wiestnik* publikuje. Są to odpowiedzie Iwana Aksakowa na pytania, które mu postawił III oddział (tajnej policji) w czasie jego uwięzienia za rządów cara Mikołaja. „Sądzę, — mówił Aksaków — że i ci, którzy mnie badają, nie powątpiewają wcale o doniosłych skutkach kongresu frankfurckiego, na którym Austrję zmieniono na monarchję słowiańską. Nie wątpię wcale, że żywioł niemiecki w Austrji już upadł i że tylko Słowianie podtrzymują tę monarchję. Możliwem jest jednak, że Austrja będzie i nadal istniała w dotychczasowem ukształtowaniu. Ani ja, ani moi stronnicy nie są Sławofilami w tym duchu, w jakim mi pytania postawiono. W p a n s l a w i z m m y n i e w i e r z y m y, który już dla tego jest niemożliwy, iż katolickie Czechy i Polska są elementem wrogim, z ortodoksami słowiańskimi nigdy pogodzić się nie dającym. Większa część austrjackich Słowian przyjęła liberalne idee Zachodu, które u nas, w Rosji, nigdy się nie zakorzenią. Przyznaję otwarcie, że zajmuję się więcej Rosją jak Słowianami, a bratu memu Konstantemu zarzucają nawet zupełną obojętność względem Słowian wyjąwszy Rosji, a raczej Wielko-Rosji".

Na marginesie tych odpowiedzi znajduje się własnoręcznie napisana następująca uwaga cara Mikołaja: „To rozumnie, wszystko inne to mrzonki. Przyszłość zależy od Boga. Gdyby stosunki popchnęły wszystkich Słowian do zjednoczenia się z Rosją, to byłoby to dla Rosji wielką klęską".

Przejście na wiarę chrześcijańską. W policji lwowskiej jawiła się przed kilkoma dniami żydówka Meni Sender, oświadczając, iż jej córkę Małkę z mieszkania ktoś porwał i uprowadził. Dyrekcja policji zarządziła energiczne poszukiwania za uprowadzoną i po kilku dniach udało się jej wyśledzić Małkę Sender, którą natychmiast na inspekcję sprowadzono. Badana zeznała, iż nikt jej wcale z domu nie uprowadzał, lecz sama dobrowolnie uciekła, gdyż rodzice nader źle się z nią obchodzili. Obecnie przebywa we Lwowie celem przyjęcia wiary chrześcijańskiej, poczem połączy się węzłem ślubnym z narzeczonym p. Cz. O wszystkiem zawiadomiono matkę, która przybywszy na policję usiłowała prośbą, groźbą odwieść córkę od jej zamiaru lecz daremnie. Małka oświadczyła stanowczo, że do domu nie powróci, a wobec tego, iż energiczna żydówka liczy 24 lat życia, policja w danym wypadku interweniować nie może.

Z Wołynia piszą: „Stolica nasza doczekała się wreszcie biografji. Opracował ją jeden z urzędników magistratu, a chociaż ta monografja nie będzie zapewne wolna od błędów, zawsze przecie lepiej, że jest jakakolwiek biografja Żytomierza, niż dotąd, gdy nie było żadnej. Nazwa „Żytomierz" ma według tej monografji pochodzić od imienia „Żytomir", jakie nosił doradzca i sługa Askolda i Dira w początkach IX wieku. Jakoż Żytomir do dziś dnia jest w rzędzie imion słowiańskich. J. I. Kraszewski, wyprowadzał ten wyraz od wyrazów „żyto" i „mir".

Nie będziemy powtarzali nagromadzonych dat historycznych, dotyczących Żytomierza, które są znane, wspomniemy tylko, iż miasto to w r. 1444 na mocy przywileju króla Kazimierza dostało prawo magdeburskie, że w wieku XVII spalił je Chmielnicki, że w początkach XVII wieku założyli tu szkoły Jezuici, a nakoniec, że od roku 1795 Żytomierz jest stołecznem miastem gubernji Wołyńskiej.

Od tego czasu po dziś dzień miał Żytomierz 36 gubernatorów, w liczbie których byli: generał hr. Stanisław Potocki, Bartłomiej Giżycki i Michał Butowt Andrzejkowicz. Teraz gubernatorem wołyńskim jest generał Fon-Wahl, a marszałkiem szlachty hr. Uwarow.

Dziś Żytomierz ma mieszkańców płci obojga 55.000, w liczbie których 10 tysięcy katolików i 22 tysiące żydów; posiada gimnazjum męskie, a nadto progimnazjum i seminarjum dyecezjalne.

Miasto podzielone na trzy części czyli cyrkuły, ma główne ulice: plac Seminarjum, Berdyczowską, Kijowską, Wilską, Katedralną i Cudnowską. Dwa kościoły, z których jeden katedralny, gdzie jest rezydencja biskupa i sufragana, a drugi pobernardyński, nadto jest kaplica na cmentarzu. Kościół katedralny zbudowany w r. 1734 za czasów biskupa Samuela Ożgi, a bernardyński fundował hr. Kajetan Iliński w roku 1761.

Z gmachów publicznych na wzmiankę zasługują: dom zarządu gubernjalnego, dom gdzie się mieści gimnazjum, więzienie, przerobione z klasztoru i kolegiaty jezuickiej, szpital wojskowy, gdzie przed laty kilkunastu był klasztor Sióstr Miłosierdzia, a nakoniec teatr, który pomieszcza 640 widzów.

Miasto oświetlone lampami naftowemi, których jest 510. Monografja, o której mowa, nic nie wspomina o handlu ani o przemyśle Żytomierza. Jakoż w rzeczy samej nie dałoby się powiedzieć o tem wiele, albowiem Żytomierz stoi na uboczu, oddalony od drogi żelaznej i nie odznacza się ani ożywieniem, ani ruchem handlowym.

Pneumatyczne armaty dynamitowe. Temi dniami w Wiedniu miał linjowy porucznik floty austrjackiej Dell'Ami odczyt o użyciu i zastosowaniu nowo wynalezionych pneumatycznych armat dynamitowych. — W nowych tych działach siłę pędu zastępuje zgęszczone powietrze, zaś nabój składa się z odpowiedniej ilości nitrogliceryny, zamkniętej w stosownem naczyniu.

Działanie tej nowej „machiny zniszczenia" jest tak straszliwe, iż wystarcza powiedzieć, że — jak próby wykazały — jeden strzał o sile 25 kilogramów nitrogliceryny dany z odległości 1700 metrów zatapia i niszczy chociażby najlepiej skonstruowane pancerniki i parowce.

Wynalazcą pneumatycznych dział jest Polak-Amerykanin p. Saliński, a w Stanach Zjednoczonych zawiązało się konsorcjum, które nabywszy wynalazek Salińskiego, założyło wielką fabrykę dynamitowych armat. —

Dramat na morzu. Dnia 9 bm. wypłynęła brygantyna włoska „Lio Battista" z portu Pensacoli, dążąc do Cardiff. — Na pełnem morzu dostał jeden z majtków napadu obłąkania i w furji rzucił się na kapitana, raniąc go czterokrotnie nożem w szyję i w piersi. Następnie szaleniec wdrapał się na bocianie gniazdo i groził każdemu śmiercią, ktoby się do niego zbliżył.

Kilku towarzyszy nieszczęśliwego usiłowali go stamtąd ściągnąć, lecz poranieni musieli odstąpić od swego zamiaru. — Wieczorem kapitan statku dał znak egzekucji. Jeden z majtków strzelił do nieszczęśliwego i szaleniec trafiony śmiertelnie w piersi spadł w morze i zniknął na zawsze.

Fabryka prochu w Wopwollopen w Pensylwanji, jedna z największych w północnej Ameryce, wyleciała w tych dniach w powietrze, przyczem dziesięć osób postradało życie. Huk i wstrząśnienie słyszano na 20 mil angielskich wokoło.

Fabrykę tę podpalili z zemsty dwaj niedawno wydaleni robotnicy.

Biskup w Exeter (w Anglji) zarządził w całej swej dyecezji modły na wyzdrowienie księcia następcy tronu niemieckiego.

Profanacja kościoła. Dnia 8 bm. miały się odprawić w farnym kościele w Watten (w Tyrolu) egzekwie za zmarłych i około godziny ósmej tłumy ludu zapełniły dom boży.

Kościelny, zbliżywszy się do ołtarza bocznego, dostrzegł, że miejsce na którem zwykle kapłan stawia kielich z przenajświętszą ofiarą, jest splamione błotem. To samo miało miejsce przy drugim bocznym ołtarzu i przy dwóch konfesjonałach. — Ludność popadła w ogromne rozgoryczenie z tego powodu; uwiadomiono o tem natychmiast proboszcza z prośbą o poświęcenie kościoła.

Proboszcz bezzwłocznie uwiadomił o całym wypadku telegraficznie biskupa w Briksen, a ten nakazał wynieść z kościoła na przeciąg dni ośmiu sanctissimum i kościół zamknąć. — Jednocześnie urząd miejski na znak żałoby zakazał wszelkich publicznych zabaw, maskarad, przedstawień itd.

Napad nocny. Wczoraj o godzinie 1 w nocy włamał się celem rabunku do mieszkania Felbingerowej na Zniesieniu l. 89 niejaki Kazimierz Bauer. Przerażona Felbingerowa tym niespodzianym napadem poczęła krzyczeć o pomoc, a wówczas rabuś siekierą zadał jej kilka ran w głowę i piersi tak, iż bezprzytomna upadła na ziemię. Na krzyk nieszczęśliwej zbiegli się sąsiedzi i Bauer, nie zabrawszy nic z pomieszkania, umknął.

Felbingerowę odwieziono do szpitala głównego zaś za śmiałym rabusiem zarządzono poszukiwania.

Zima w Bośnji i Hercogowinie sroży się w tym roku nader silnie i z rozmaitych powiatów — jak z Gacka, Bileka, Żupanjaczu itd. — nadchodzą wiadomości o ogromnych zaspach śnieżnych i o zatamowaniu komunikacji, skutkiem czego utrudniony jest dowóz żywności i w wielu okolicach uboższa ludność narażona jest na nędzę głodową. Rząd, chcąc zapobiedz niedoli ludu, asygnował znaczną kwotę na zakupno żywności dla ubogich.

W Mostarze spadły również wielkie śniegi i przerwały komunikację z Newesinjem. Rząd prowadzi energicznie roboty około usunięcia zasp, lecz prace bardzo wolno postępują, gdyż Bora co chwila zasypuje oczyszczone drogi.

W Czarnogórze zima także dała się we znaki; w całym kraju zapanował głód i nędza. Bardzo wiele rodzin czarnogórskich opuściło swój kraj i udało się do Hercogowiny, starając się o pracę, aby na chleb codzienny zarobić.

„Przesłuchanie Wilsona." Albert Millaud, znany z dowcipu współpracownik *Figara* paryskiego skreślił niedawno mistrzowskiem swem piórem artykulik pod powyższym tytułem w szpaltach *Figara*. „W gabinecie sędziego śledczego. Sędzia śledczy siedzi przy biórku. Wchodzi woźny. „Czy wolno wprowadzić pana Wilsona?" — „Proś." — Wilson wchodzi. Sędzia: „Dzień dobry panie, Wilson (do woźnego:) Fotel dla pana Wilsona." — Wilson: „Ależ proszę... (wyciąga étui z cygarami.) Pan sędzia pozwoli?" — Sędzia: „Proszę! wszak nie ma pań." Wilson: „Jak szanowne zdrowie pana sędziego?" — Sędzia: „Dzięki składam. Jestem trochę zmęczony." W.: „Tak jak ja. Nie masz pan pojęcia, jak latać muszę po całem mieście, ale mam tę przepyszną parę koni... wyobraź pan sobie, że w 16tu minutach odbywano drogę *Avenue de Jena*, aż na dworzec Lyoński." — S.: Co do mnie, używam omnibusu. Zwykle zaś chodzę pieszo." W.: „To bardzo korzystne dla zdrowia. Nie ma nic nowego w Paryżu?" S.: „Właściwie powinienem pana o to spytać!" W.: A! nie mam na tyle czasu, abym się mógł zająć ploteczkami. Pracuję ciągle a bawię się rzadko." S.: „Pan zapewne stałym gościem w teatrze?" W.: Tylko wtedy, kiedy sztuka jaka ma istotne powodzenie... zatem dość rzadko. Nie widziałem nawet jeszcze „Udekorowanych" Meilhaca w teatrze *Variété*." S.: „Ma to być wyborna komedja." W.: „Tak mówią powszechnie. Réjanka ma grać wybornie. Czy znasz pan ją?" S.: „Słyszałem ją raz w salonie. Bardzo miła osóbka, ta Réjanka." W.: Powiadają, że Meilhac zajmie w Akademji miejsce Zabicha. S.: Ten Labiche, to dowcipna była główka." W.: „Przypominasz pan sobie jego krotochwilę „*La Cagnotte*?" S.: „Przypominam widziałem w niej Brasseura w roli ziemianina" (imituje Brasseura). W.: „A Lhéritier? Pamięta pan tego komika? (imituje Lhéritiera).. Ale, tak mile schodzi mi czas (patrzy na zegarek), aj! do licha! późna godzina! Adieu!" S.: „Do miłego widzenia! Kiedy będę miał znowu ten zaszczyt..." W.: „Niebawem panie Sędzio!" S.: „Pozwól niech cię odprowadzę na schody." W.: „Ach, nic, nie, niech się pan sędzia nie trudzi! (Sędzia odprowadza Wilsona).

W dniu następnym czytać można w dziennikach: Sprawa Wilsona. Wczoraj przesłuchiwał sędzia śledczy ponownie Wilsona. Przesłuchanie trwało od 12 w południe do 7 wieczór. Treść przesłuchania w najściślejszej zachowuje się tajemnicy."

Ks. Filip Bourbon, syn ks. Aquila, skazany został w 8ym trybunale karnym w Paryżu na 13 miesięczne więzienie za oszustwo.

Car w czasie pobytu swego w Berlinie wezwał do siebie jenerała Wardera, który na dworze petersburskim jest *persona gratissima*, i oświadczył mu swe życzenie, żeby znowu kiedy do stolicy nad Newą zawitał. — W tych dniach wyjeżdża jenerał Werder do Petersburga, a naturalnie dzieje się to nie bez zezwolenia dworu pruskiego i Berlin uważa tę podróż za pomyślną oznakę pokoju.

Mówią, że jenerał Werder otrzymał specjalne polecenia dla dworu petersburskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Biblioteki**: „Książek pobożnych dla wiernych każdego stanu" okazał się właśnie tom XXXI i zawiera opracowane przez ks. Jana Badeniego T. I. opis żywotów trzech błog. męczenników angielskich: Edmunda Campion, Aleksandra Briant i Tomasza Cottam, którzy wespół z wielu innymi prześladowanymi za wiarę w Anglji między r. 1535 a 1583 śmierć męczeńską ponieśli. Dekretem z 29 grudnia zatwierdził Ojciec św. cześć jaką od bardzo dawna oddawano 54 męczennikom właśnie z tych czasów i nadał im tytuł „Błogosławionych." Żywot każdego znowo beatyfikowanych męczenników jest otwartą księgą, uczącą nas najszczytniejszych cnót chrześcjańskich. Autor książeczki, o której mowa, ogranicza się na razie do określenia żywotów i bohaterskiej śmierci trzech męczenników, wyżej wymienionych, opierając się na licznych źródłowych materjałach historycznych, na autorach poważnych w badaniu dziejów Kościoła w Anglji.

Po wyczerpującem przedstawieniu żywotów trzech nowo beatyfikowanych męczenników, opisuje autor w sposób nader zajmujący i dramatyczny ich więzienia w podziemnych lochach Towru, tortury i śmierć za wiarę, zawsze z przejęciem się i podniosłem natchnieniem. Książeczkę tę ks. Jana Badeniego, która nadto i formą zewnętrzną i taniością się zaleca, radzibyśmy widzieć jak najszerzej rozpowszechnioną we wszystkich katolickich sferach naszego społeczeństwa. Tekst opatrzony jest nadto rycinami (kopje ze sztychów współczesnych) ilustrujących żywoty beatyfikowanych. Książeczka ta wyszła w Krakowie nakładem ks. Michała Mycielskiego i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 30 ct. za egzemplarz ładnie oprawny, a 20 ct. za broszurowany, obejmujący 159 stronnic ścisłego druku.

* **Świata** dwutygodnika illustrowanego wyszedł numer 4-ty, odznaczający się równie jak poprzednie obfitą treścią, pięknemi illustracjami i ładną formą zewnętrzną. Znajdujemy w tym numerze dalszy ciąg powieści Kraszewskiego p. t. „Murowanka", wiersz Deotymy: „Pod niebieską chorągwią", rozprawę Wł. Zagórskiego: „Magnetyzm i hypnotyzm", szkic krytyczny dra Giermana „Wędrówki po literaturze niemieckiej" i rozprawę Z. Noskowskiego p. t. „Piętno narodowe w sztuce muzycznej". W dziale illustracyjnym znajdujemy kopje projektów do pomnika Mickiewicza, t. j. projekta Teodora Rygiera, Cyprjana Godebskiego i Walerego Gadomskiego, oraz klicbotypie obrazów Fałata: „Popielec" i Bakałowicza: „Uczta z czasów odrodzenia". — Urozmaicają numer rozprawka o Eugenjuszu Labiche i sylwetka humorystyczna: „Śmierć Sokratesa", wreszcie obfita kronika literacka i artystyczna. — Jako dodatek dołączony jest czwarty arkusz powieści Matyldy Sarras p. t. „Siostry ślubne".

* **Z teatru.** Od czasu, jak córy offenbachowskiej muzy zaczęto coraz to bardziej na gwałt wprowadzać na scenę, każda najmłodsza odznacza się coraz to większym brakiem tego, co stanowiło zaletę jej starszych siostrzyczek... „Nanon" wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej jako nowość wystawiona, może to o sobie z całą słusznością powiedzieć, oczywiście w cichości ducha — bo wątpimy, ażeby zalotna, jak każda córa Ewy i... Offenbacha, jawnie przed światem przyznać to chciała. Właściwym twórcą tej operetki jest Ryszard Génee, muzyk który za młodu żywił aspiracje do wyżyn przez Ryszarda Wagnera osiągniętych a skończył na kleceniu pospiesznem fraszek muzycznych i rywalizuje, poczęści z powodzeniem, z mistrzami w tym fachu jak Strauss i Suppé.

Treścią operetki ma być awanturka z czasu Ludwika XIV. Pewien markiz, który może w epoce złotego wieku nie przeczuwał, że kiedyś potomni wezmą go do operetki tak się urządza, że pod przybraną postacią dobosza zaleca się do pięknej oberzystki z „pod złotego jagnięcia", Nanon. Ponieważ nie żywi zamiarów matrymonialnych, zaloty jego przez dwa pierwsze akty nie odnoszą skutku i aż dopiero przy końcu trzeciego aktu za wdaniem się samego króla, pani de Maintenon, Niny de L'Enclos, więc całej galerji postaci historycznych cnotliwa oberzystka operetkowa pozyskuje oprócz serca także i rękę markiza. Do tej historji, w którą oczywiście wchodzić muszą żołnierze, lud, sielankowi paziowie renesansu itp. inne w operetce nieodzowne figury, dorobił kompozytor muzyczkę lekką, płytką i banalną, złożoną z paru walczyków, charakterstycznych chórów i jak od niechcenia zaimprowizowanych kupletów.

Libretto posiada sporo tanich konceptów, a dość i nieprzyzwoitych, których pikanterją Nanon, przedstawiana przez panią Zimajer, jeszcze mocno zaostrza. Dla wystawy tej rzeczy dyrekcja zrobiła może nawet za wielką ofiarę — mimo to jednak o świetności dworu Ludwika XIV, kto jej skąd inąd nie zna, wyrobić mógł sobie z tej wystawy tylko bardzo słabe wyobrażenie. Tosamo słynne historyczne piękności wyszły wczoraj przy świetle kinkietów mocno... zoperetkowane. — Przedstawienie w obec przepełnionego amfiteatru miało cechę generalnej próby kostiumowej. *R. P.*

Rozmaitości.

— **Gdzie się znajduje?** Wiadomo całemu światu, że dziennik *Gil blas* jest najmniej moralną publikacją codzienną w Paryżu. To też zabawnie wygląda następująca nauka moralna, którą w nim zamieścił redaktor p. Nestor.

„Epoka nasza" powiada on „godna podziwienia w walce ze złem fizycznem; panuje żywiołom, uśmierza boleści, robi się codzień więcej panią natury, winna więc teraz zwrócić swoję działalność przeciw złemu moralnemu. Aby je zwyciężyć, należy wiedzieć dokładnie, gdzie się ono znajduje."

Znajduje się ono w wielu rzeczach, a między innemi w samym *Gil blasie*, który codzień uczy swoich czytelników w nic nie wierzyć, nic i nikogo nie szanować prócz... pięciofrankówki.

— **Szczyt reklamy.** W pismach szwajcarskich spotkać można następującej treści inserat:

Kwestja socjalna, której rozwiązanie dziś wszyscy przyjaciele ludzkości uważają jako najważniejsze zadanie państwa i społeczeństwa, jest wedle zapatrywania najznakomitszych ekonomistów narodowych w najpierwszem rzędzie, kwestją żołądkową, kwestją dostatecznego i racjonalnego wyżywienia człowieka pracy. Wpływanie więc na dobre zachowanie żołądka ludzkiego jest też zatem głównem zadaniem, jakie rozwiązać powołane są prawdziwe *pigułki szwajcarskie aptekarza Ryszarda Brandta* (pudełko po 70 ct. w aptekach). Ten, uznany jako wyborny środek domowy na wszelkie szkodliwe przeładowanie żołądka, powinien więc jako mały dodatek do rozwiązania kwestji socjalnej przez wszystkich przyjaciół ludzkości jak najprędzej być polecany."

— **Córka owczarza miljonerką.** W dobrach barona Józefa Rudicsa żył niegdyś i żyje może jeszcze owczarz Józef Bizony. Miał on piękną córkę nazwiskiem Elżbieta. Jakkolwiek kryły ją tylko nędzne łachmany, jednak olśniewała ona wszystkich niezwykłą swą urodą. Elżbieta nie długo mieszkała u ojca. Powtarzano jej dopóty, że jest piękną, dopóki sama na siebie nie zwróciła uwagi. Uciekła wtedy z domu rodzicielskiego, udała się do miasta pobliskiego, sprzedała swą cnotę i chadzała po ulicach w bogate strojna suknie. Pewien magnat węgierski zakochał się w niej szalenie, zabrał ją ze sobą do Paryża i wrócił w rok później bez Elżbiety i bez monety do kraju. Pozostała więc Elżbieta w Paryżu. Owóż poznała tam Anglika Pattersona, zamieszkała z nim w pięknym pałacyku i wyszła w końcu za niego za mąż. W rok później umarł Patterson. Majątek wynoszący 4 miljony franków zapisał wdowie, a dzieciom swym z pierwszego małżeństwa tylko po 200.000 fr. i dom czynszowy przy ulicy Albony. Niebawem rozstrzygać będzie sąd londyński proces tych dzieci Pattersona z pozostałą po nim wdową, a ich macochą. Sąd francuski wydał już wyrok w tej sprawie. Wyrok ten opiewa: *a*) Lord G. Patterson zapisał swej prawowitej małżonce swój majątek wedle francuskiego prawa; testament jest przeto ważny; *b*) testament pod względem formalnym jest również zupełnie zgodnym z przepisami kodeksu francuskiego i nie może być przeto obalonym. Na podstawie tego wyroku posiada teraz Elżbieta olbrzymi dobra w Normandji i pałac przy ulicy Malesherbes wartości 2,800.000 franków, 1,200.000 franków deponowanych jest w angielskich domach bankowych. Gdyby angielskie sądy przyznały dzieciom Pattersona tę sumę, naówczas przyznanoby we Francji wdowie (wedle zdania francuskich prawników) dom czynszowy przy ulicy Albony zapisany przez Pattersona testamentarnie dzieciom. Opinja publiczna w Paryżu nieprzychylną jest jednak Elżbiecie. Miljonerka ma zamiar sprzedać po ukończeniu sporu wszystkie swoje ruchomości i udać się na stały pobyt do Węgier.

— **O zamordowaniu** Ludwika Napoleona przez Zulusów opowiada świadek naoczny, majtek, który brał udział w ekspedycji angielskiej w roku 1879 przeciwko Zulusom, co następuje:

Należałem do oddziału rekognoskującego okolicę koło Kopple-Allein. Dowodził nami oficer Carey. — Książę Ludwik Napoleon przyłączył się do nas z własnej woli i odbył nużącą drogę, prowadzącą przez całe pasmo pagórków do szerokiej doliny, okolonej zewsząd wzgórzami. Artystyczny zmysł księcia zachwycił się przecudną okolicą; wyciągnął więc nasz dostojny towarzysz broni tekę, aby rzucić w śmiałych zarysach szkic tej doliny. Miejsce jednak, na którem byliśmy, nie odpowiadało mu zupełnie; to też poprosił Careya, aby mu pozwolił wziąć ze sobą dziesięciu żołnierzy i udać się z nimi na szczyt pagórka pobliskiego, skąd „widok będzie nierównie lepszy".

Udaliśmy się na wzgórze, zsiedliśmy z koni i przypatrywaliśmy się księciu rysującemu pilnie w swoim albumie. Wtem wypadają z poza krzaków Zulusy i ciskają na nas całym gradem strzał. Album wypadło z rąk księcia. Skoczyliśmy wszyscy na koń. Atoli książę począł zbierać szkice porozrzucane na ziemi. Krzyknąłem nań, aby dosiadł konia, rzuciłem mu cugle, ale już było za późno. Zdołaliśmy wszyscy uciec do swoich namiotów, a zostawiliśmy księcia, który padł ofiarą nieprzewidzianej zasadzki.

Później raz jeszcze zwiedziłem to miejsce nieszczęsne i byłem świadkiem łez i rozpaczy dostojnej matki nieszczęśliwego księcia. Było to wówczas, kiedy towarzyszyłem cesarzowej Eugenji w ekspedycji do kraju Zulusów.

Część ekonomiczna.

= **Nadawanie połysku** gorsom u koszul. — Po dokładnem zmaglowaniu bielizny zanurzamy gorsy, kołnierzyki i mankiety w następującej mięszaninie: Zarobiwszy trzy łuty krochmalu w wodzie, dodajemy do niego łyżkę stołową najlepszej mączki cukrowej, łyżkę dekstryny, oraz niewielki kawałek parafiny lub stearyny. Do tego dolewamy trzy szklanki wrzącej wody, mięszamy przez kwadrans do pół godziny, a następnie cedzimy przez muślin.

W tak przygotowanym płynie maczamy gorsy u koszul i prasujemy niezbyt gorącem żelazkiem, gładząc gors równo.

Zamiast dekstryny, którą niezawsze mieć można pod ręką, z równym skutkiem używać możemy zwykłej gumy arabskiej. Jeżeli jednak użyliśmy do przygotowania powyższego płynu całą łyżkę stołową dekstryny, to dla otrzymania takiego samego wyniku dość będzie użyć pół łyżki lub nawet małej łyżeczki gumy arabskiej.

Wiedeń 13 lutego.

(*Z.*) Od dłuższego czasu dziś po raz pierwszy okazała także giełda berlińska bardzo dobre usposobienie. — Jeżeli się zważy, jakie znaczenie mają biuletyny tamtejsze nietylko ze względu na znaczenie ogólne targu berlińskiego, lecz także jako symptomatyczny wyraz sytuacji politycznej — to pojmie się łatwo, że fakt ten na spekulacją wiedeńską olbrzymie musiał wywrzeć znaczenie.

I istotnie zadecydował on o obrocie całego targu, który w skutek wiadomości podanej przez pewne pismo niedzielne o pogorszeniu w zdrowiu cesarzewicza, zaczynał być mdłym i rozwlekłym. Swoją drogą przyczyniło się także wielce do takiej zmiany w usposobieniu doniesienie *Morning Post*, że Anglja pod żadnym warunkiem nie przystąpi do aljansu francusko-rosyjskiego.

Chociaż wszystkie działy papierów ogarnęła repriza, jednak najsilniejszą była w dziale transportowym. Tu koncentrował się ruch głównie około statsbahnów ze względu na niedalekie otwarcie kolei wschodnich i pogłoski o rokowaniach z Rumunją. Nastrój ogólny był tak silny, że ludwiki, pomimo iż ogłoszony właśnie wykaz tygodniowy okazuje ubytek dochodów o 57.000 zł. nietylko nie opadły, lecz owszem podniosły się nieco, bo ten wynik motywowano zawiejami śnieżnemi. Równie pomyślny był rezultat w innych działach.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·50, węgierskie 272 25, anglobanki 100 75, uniony —·—, bankvereiny 82·25, laenderbanki 205·25, ludwiki 191 25, czerniowieckie 206·50, renta wspólna 77·95, srebrna 79 50, złota austrjacka 108 40, papierowa 5% 93 10, złota węgierska 96·55, papierowa 5% 83 10. rubel 1·07·3/4.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 14 lutego.

Z powodu złych dróg dowieziono zboża bardzo mało; oddziałało to też i na targ nasz dzisiejszy, i ceny w ogóle (z wyjątkiem żyta) chociaż nieznacznie, poprawiły się. Jęczmień i pszenica celna były poszukiwane i chętnie kupowane.

Płacono za pszenicę białą 7.45 do 7.85, żółtą 7.40 do 7.75. czerwoną 7.40 do 7.75; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.15 do 5.80. owies 5.40 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2240 sztuk opasowego i 666 sztuk chudego. Ogółem 2906 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 213 sztuk opasowych i 58 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 140 i chudych 0 sztuk. — Ogółem przypędzono o 1123 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 318 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dosyć ożywiony. Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłym tygodniem o 50 ct. do 2 zł. — Nie sprzedano 68 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 55 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 60 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 54 zł, towar przedni 58 do 61 zł.; krowy 47 do 51 zł.; buhaje 47 do 53 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, bydło chude płacono po 44 do 46 zł.

Ostatnie wiadomości.

Pol. Corr. donosi z Konstantynopola, że w kołach Porty wielce się obawiają rozruchów w Armenji, gdzie grunt ma być podminowany przez „zagranicznych" (ma się rozumieć rosyjskich) agentów. Deputacja notablów ormiańskich, bawiąca teraz w Konstantynopolu, zapewnia o lojalnem usposobieniu ludności, ale trudno temu wierzyć, bo właśnie władze lokalne donoszą z Armenji o wykryciu ogromnie rozgałęzionego spisku, którego celem było oderwanie Armenji od Turcji. Więźniami wypełniono po brzegi obszerne kaźnie tureckie. U podnóża Araratu widocznie powstaje wice-Bułgarja — nowy atut w rosyjskich rękach.

Odgłos wielkich braw dolatuje z Francji; — to oklaskują jenerała Yappy'ego, który żegnając się z oficerami swego korpusu i odjeżdżając na inne stanowisko, rzekł: „W pewnej głośnej mowie (Bismarka) wygłoszonej przed kilku dniami, wspomniano o *furor teutonicus*. Ja wznoszę kielich za *furia francese!*" Brawo, brawo!

Francuski minister spraw zagranicznych, Flourens, pojechał do swych wyborców i w Briançonie, niedaleko granicy włoskiej, rzekł do witających go osób: „umyślnie wybrałem drogę przez Włochy, żeby się przekonać co też oni przygotowują wzdłuż granicy". Uważają ten frazes za lekkie podniesienie zasłony, przykrywającej niezupełnie dobre stosunki włosko-francuskie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 lutego (pryw.) *) Na uniwersytecie tutejszym utworzoną zostanie niebawem osobna katedra dla nauki konstytucyjnych ustaw państwa.

Wiedeń 15 lutego. (pr.) *) Do traktatu przymierza niemiecko austrjackiego dodane są dwa protokoły, które wyliczają szczegółowo rozmiary i rodzaj sił zbrojnych, jakie w danym razie każdy z obu aljantów obowiązany jest wystawić, oraz ułożone są warunki wspólnej komendy naczelnej.

Bruksela 15 lutego (pryw.) *) Z pożyczki 150 miljonów franków dla państwa Congo zostanie teraz emitowana kwota 100 mil. w obligacjach 100 fr.

Bukareszt 15 lutego (pryw.) +) Obiega pogłoska, że p. Chitrowo popiera kandydaturę na tron bułgarski ks. Grzegorza Stourdzę, członka rumuńskiego senatu.

Londyn 15 lutego (pryw.) *) Koło Kassali stoczyli Sudańczycy krwawą walkę z Abbisyńczykami.

Madryt 16 lutego (pryw)*) Słychać, że Zorilla negocjuje w Londynie pożyczkę dla stronnictwa rewolucyjnego, które zamierza wkrótce przystąpić znowu do akcji.

Paryż 15 lutego (pryw.) *) Z kredytu 42 miljon. fr. na wystawę powszechną wydano dotąd 17,675,000 fr.

Londyn 15 lutego. (pr.) *) Stewart złożył sprawozdanie, że na wybrzeżu Czerwonego morza są rozległe przestrzenie zawierające naftę. Rząd egipski rozdzieli ten cały naftowy teren na losy, których połowę wydzierżawi. Rząd egipski oświadczył, że zamierza ściągnąć załogi, które na wybrzeżach morza Czerwonego utrzymuje, gdyż Massawy i Zeili już nie posiada. Z innych miejscowości Anglja ciągnie korzyści, więc też powinna ponosić koszta załóg.

N. Jork 15 lutego. (pr.) *) Według sprawozdania złożonego kongresowi, wynosi milicja Stanów Zjednoczonych 8 210 oficerów i 92.627 żołnierzy. Rezerwa narodowa, czyli ilość ludzi obowiązanych do stawienia się w razie potrzeby wynosi 7,920.768. Nie ma jednak wcale ani broni, ani mundurów dla tej rezerwy.

Wiedeń 15 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację radzcy wyższego sądu krajowego Szymonowicza prokuratorem państwa w Krakowie. Prokurator Frenkel i radzca sądu krajowego Nemethy zostali mianowani radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Londyn 15 lutego. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że rząd oprócz wiadomych umów nie wszedł w żadne zobowiązania, które wymagałyby akcji militarnej ze strony Anglji także i na morzu.

Sprawozdania o wymianie not między mocarstwami w sprawie obecnej sytuacji rząd przedłożyć nie może.

Na zapytanie Labouchère'a, czy nie zawarto żadnej umowy z Włochami, choćby to nie było przyrzeczeniem akcji militarnej angielskiej na morzu, oświadczył Fergusson, że odpowiedzi dać nie może.

Rzym 15 lutego. *Riforma* podnosi poważne brzmienie mowy francuskiego ministra spraw zagranicznych wypowiedzianej w Briançon. Dziennik ten sądzi, że telegraficzne jej streszczenie w pismach jest niedokładne i nieprawdziwe, mianowicie w ustępie odnoszącym się do Włoch.

Berlin 15 lutego. Parlament uchwalił w drugiem czytaniu ustawę o socjalistach według brzmienia proponowanego przez komisję, skutkiem czego zaostrzenia przez rząd proponowane odpadły i ustawa będzie obowiązywała przez dwa lata.

Wniosek Windthorsta o zniesienie małego stanu oblężenia odrzucono 153 głosami przeciw 100.

Paryż 15 grudnia. Rada ministrów zastanawiała się nad kwestją, czy nie dałoby się obniżyć wydatków na kolonje indyjsko-chińskie, będące dla państwa wielkim ciężarem. Wiceadmirał Krantz wyjaśniał położenie wojskowe, które w tej chwili jest świetne; redukcja ciężarów na cele wojskowe teraz zdaje mu się niemożliwą.

Konstantynopol 15 lutego. Doniesienie Reutera. Na żądanie czarnogórskiego agenta dyplomatycznego Plamenaca, Czarnogórcy skompromitowani w aferze w Burgas zostali prowizorycznie wypuszczeni na wolną stopę; później zostaną wydani księciu Czarnogóry.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

15 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 9	6 —6.70	6.—6 55	6.10—6.85
Żyto	4.50 4.9	4.25—4.50	4.—4 45	5.25—5.70
Jęczmień	4.—5.5	4.—5 —	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.60—4.9	4 30—4 60	4.—4 30	3.50—3 85
Groch	4.— 9.50	4.—9.—	4.— 9.—	4.— 9.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9 50 10 6	9 —10·50	10.—10.60
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	28 —45·—	30 —44 —	30.—.45—	25.—43.—
Konic. biała	40.—48 —	30 —45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 15 lutego Pszenica od 7 50 do 7 90 Żyto od 6 05 do 6·30. Okowita 27.25— do —·—. **Berlin** 15 lutego Pszenica 162 — do 167·50 Żyto 119·— do 124·— Okowita 98·60 do 99 25 **Peszt** 15 lutego. Pszenica 7 17 do 7 64 Żyto 6 10 do —·—. Okowita 24 50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 05 Renta wspólna srebrna 79·35 Renta 4% złota 108 65 Renta 5% papierowa 93 05 Akcje banku austro-węgierskiego 862 — Akcje austrjackie kredytowe 269·99 Funty szterlingi 126.70 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·12.1/2

Lwów. Z Izby handlowej. 15 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4 1/2% „ „	92 75	93 75
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	— —	48 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4 1/2% „	89 50	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10 08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·07 1/4	1·09 1/4
100 marek niemieckich	61.85	62 50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

16)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie lękaj się moja pani niczego, — rzekł włóczęga. — Nie skrzywdziłem nigdy żadnej kobiety. Pójdę naprzód, jeżeli pani chcesz. Za dziesięć minut dojdziemy.

Janina uspokojona nieco, poszła za swym dziwnym przewodnikiem.

Potem, przemknęła jej nagle myśl przez głowę, czy człowiek ten trudniący się pięknem rzemiosłem rabowania ludzi na drodze nie znał przypadkiem morderców jej ojca. Może mogłaby się od niego coś dowiedzieć... I myśl ta tak całkowicie nią zawładnęła, iż przestała się od razu lękać i śmiało zbliżyła się do włóczęgi.

Właśnie zbój przystanął trochę dla zapalenia fajki, tylko ogień zapałki przysłonił starannie ręką, aby nie oświecił jego twarzy, zwracając go natomiast w stronę Janiny i obrzucając ją szybkiem spojrzeniem, chcąc prawdopodobnie widzieć z kim miał do czynienia.

Widocznie badanie wypadło korzystnie, albowiem zgasiwszy zapałkę, rzekł:

— Do licha! Jak się ma takiego ładnego buziaka, to nie należy przechadzać się w nocy po publicznych drogach!

Janinę znów strach ogarnął.

— Raz pani powiedziałem, że nie masz się czego obawiać, — mruknął szczególny człowiek, jak gdyby go gniewało to niedowierzanie mu Janiny. — Żądałem pieniędzy, bo nieszczęśliwym i nędzarz, ale palcem nawet nie dotknę pani.

— Trzeba być rzeczywiście bardzo nieszczęśliwym, aby się trudnić podobnem rzemiosłem.

— A cóż mam robić? Czy pani myślisz, że to tak łatwo pracą na życie zarobić?

— Są przecież ludzie uczciwi, którzy woleliby umrzeć, aniżeli kraść, — odparła Janina śmiało.

Włóczęga zatrzymał się nagle. Janina sądziła, iż ta jej odpowiedź rozgniewała go i zlękła się jakiejś zemsty z jego strony. Ale przeciwnie, towarzyszowi jej widocznie podobała się ta śmiałość.

— Dzielną musisz być pani kobietą, aby przemawiać do mnie w ten sposób, — rzekł. — No, skręćmy teraz na lewo, doprawdzę panią do samej stacji.

Nie było sposobu odrzucenia tej uprzejmości włóczęgi, zresztą Janinę zaciekawił dziwny charakter tego złodzieja, wyrażającego się dosyć gładko i okazującego jej nawet pewne względy.

Zdawało się, jak gdyby włóczęga chciał przedłużyć rozpoczętą rozmowę, opowiedzieć swe życie i usprawiedliwić uprawianie ohydnego rzemiosła, gdyż odezwał się po pewnej chwili:

— Ci, którzy zawsze byli szczęśliwi, ani wiedzą nawet jak to częstokroć ciężko marnemu biedakowi pozostać człowiekiem uczciwym.

A westchnąwszy mówił dalej:

— Ot, chociażby ja, miałem ojca rozpustnika i pijaka. Codzień wracał do domu pijany i bił matkę, a gdy chciałem raz bronić biednej kobieciny, wypędził mnie za drzwi i zakazał powracać. Wtedy wyrwałem żelaznego wilka z komina i byłbym go jak psa uśmierzył, bo już się też nakoniec miarka przebrała, nadto już tego było!... Tak więc znalazłem się na bruku, mając lat trzynaście. Dostałem się do przędzalni na przedmieściu św. Dyonizego i przebyłem tam trzy lata. Było nas pięciuset robotników z terminatorami. Zimą i latem przychodziło się o godzinie piątej rano i pracowało do szóstej. Zarabiałem dwadzieścia soldów dziennie. Dwadzieścia soldów na mieszkanie, życie i ubranie! A właściciel tej przędzalni tak był bogaty, że cała dzielnica przedmieścia św. Dyonizego do niego należała, oprócz tego miał jeszcze domy w Paryżu i dzieci wyposażał miljonami. My za to, robotnicy, zdychaliśmy z głodu i musieliśmy mieszkać w dusznych poddaszach lub mokrych piwnicach. Wreszcie pewnego pięknego poranku oddalił stu robotników, ponieważ interesa fabryczne szły troszkę gorzej. Ja byłem w tej liczbie. Naturalnie domyślasz się pani, nie miałem złożonych pieniędzy. Chciałem wrócić do domu. Matczysko przyjęło mnie z otwartemi rękami, ale ojciec wypchnął mnie znowu za drzwi, mówiąc: iż ani myśli żywić jednego więcej darmozjada. Cóż miałem z sobą uczynić? Rzemiosła żadnego nie umiałem. Byłem w drukarni roznosicielem, otwierałem drzwiczki powozów, sprzedawałem dzienniki, wykrzykując ich tytuły na bulwarach. Wszystko to przecież nie wiele przyniosło. Pewnego dnia gdy bosy brodziłem po śniegu, ukradłem buty wystawione w oknie u szewca. Wsadzili mnie na trzy miesiące do więzienia. Skoro ztamtąd wyszedłem już mnie nikt przyjąć nie chciał do roboty. W więzieniu zawarłem złe znajomości... odnalazłem je później w Paryżu. Przez lat kilka wiodłem rozbójnicze życie..

Czyjaż to wina? W gruncie nie byłem złym, ale człowiek daje się wciągnąć. Kto tego nie przechodził, nie zrozumie nigdy tych rzeczy. Nie zbyt dawno umarł mój ojciec; matka pozostała samą, kaleką niezdolną do pracy, trzeba jej było przecież dać jeść.

Zawahał się chwilę, potem znów zaczął mówić:

— Wstydziłem się karmić ją chlebem, jaki sam dotąd jadłem. Chciałem się wziąć do pracy, przyszedłem więc tu do kamieniołomów. Zarobek to ciężki, przynosi trzydzieści soldów dziennie. Ale przed tygodniem wydalono mnie, bo zdaje się w Paryżu zmniejszył się ruch budowlany. Wróciłem tedy do dawnego rzemiosła. Oto jak było.

Znajdowali się teraz nie więcej zapewne jak o sto metrów od dworca kolei. Człowiek zatrzymał się, nie miał zapewne ochoty zbliżać się do miejsca, gdzie jak wiedział, spotkałby niezawodnie żandarma.

— Powiedz mi gdzie mieszka twoja matka, — zapytała Janina. — Pójdę do niej. Może będę jej mogła w czem dopomódz. Wspomniałam ci, że jestem biedną. Nieszczęśliwi powinni się wzajemnie wspierać.

— Och! Pani jesteś dobrą! — rzekł włóczęga, wzruszony temi szlachetnemi słowami. — Skoro pomyślę o mej biednej matce, o tem co wycierpiała przez mego ojca i przezemnie!... Przez pamięć to na nią, nie uczyniłem nigdy nic złego żadnej kobiecie... Daję słowo!

Wyciągnął z kieszeni bluzy oddany mu przez Janinę na gościńcu woreczek, mówiąc:

— Weź pani swoje pieniądze, nie chcę ich ruszyć nawet.

Janina zniewoloną była zmuszać tego dziwnego złodzieja do przyjęcia kilku sztuk monety, które wziął dopiero po długich dziewczęcia naleganiach.

— Matka moja mieszka przy ulicy Myrrha pod Nr. 35. — rzekł zdejmując czapkę. — Nazywa się Grelich. Jeżeli będziesz pani u niej, nie mów gdzie mnie spotkałaś, sądzi bowiem, że ja zawsze w kamieniołomach pracuję.

Po wyrzeczeniu tych słów głosem przyciszonym, znikł w ciemności, pozostawiając Janinę dziwnie wzruszoną całą tą przygodą.

VI.

W dwa dni potem, jeden z dzienników porannych, dnia 25 grudnia, podał następującą wiadomość:

„Jeszcze jeden nocny napad.

„Nocy ubiegłej, gdy jeden z cudzoziemców znany i lubiony w towarzystwach paryskich hrabia de C.... wyszedł z klubu Postępowców i wracał pieszo do swego mieszkania na ulicę Aumale, został napadnięty przez jakiegoś złoczyńcę pośrodku ulicy Taitbout i ugodzony nożem w piersi. Hrabia de C.... padł bez zmysłów na ziemię, a morderca ograbił go z pugilaresu zawierającego znaczną sumę.

„Dwóch policjantów zwabionych krzykiem nieszczęsnej ofiary, usiłowało gonić złodzieja, ohydnego obdartusa w bluzie i jedwabnej czapce. Utrzymują przecież, iż dla tego jedynie nie ujęli go, ponieważ wskoczył do wytwornej prywatnej karetki oczekującej na rogu ulicy Châteaudun, a która bezzwłocznie popędziła galopem.

„Obawiamy się, czy dzielnym zuchom nie przywidziało się to tylko, lub czy pragnąc usprawiedliwić niezręczność swą w ściganiu złoczyńcy nie wymyślili całej tej historji o karecie, godnej rzeczywiście nieboszczyka Ponson du Terail."

Nieco dalej donoszono znów pod tą samą rubryką:

Straszny dramat.

„Pod numerem 65 przy ulicy Prowanckiej mieszkało od lat kilku dwoje staruszków, pan D... wraz z siostrą. Pędzili życie nader ciche i skromne. W dzielnicy jednak uważano ich powszechnie za ludzi bogatych. Rodzeństwo D.... obsługiwała najemnica wychodząca w południe i powracająca znowu o godzinie czwartej. Otóż wczoraj około godziny trzeciej po południu w oknie mieszkania pana D. ukazała się kobieta oszalała prawie z trwogi i zbroczona krwią. Kobieta krzyknąwszy przeraźliwe, znikła jak gdyby gwałtownie wstecz szarpnięta.

„Do mieszkania udał się natychmiast policjant wraz z odźwiernym tegoż domu.

„W salonie znaleźli na ziemi martwe już zwłoki starca D. ugodzono go bowiem śmiertelnym ciosem w samo serce. Nieco dalej leżała jego siostra w kałuży krwi płynącej z ciężkiej rany zadanej w głowę i szyję. Zraniona nie mogąc mówić, wydawała tylko niewyraźne jakieś dźwięki, ujrzawszy jednak przybywającą pomoc zdawała się odzyskiwać trochę sił i wskazała na rozbite biurko, gdzie widać było poprzewracane papiery, a następnie zwróciła wzrok w kierunku drzwi znajdujących się naprzeciwko niej.

„Policjant bezzwłocznie drzwi te otworzył po za któremi znajdował się maleńki ciemny gabinecik, gdzie wisiało ubranie osłonięte długą zieloną firanką.

„Zaledwo drzwi te otwarto, z gabineciku wypadł człowiek z takim impetem, iż odtrącony policjant potoczył się na pobliskie krzesło. Na szczęście odźwierny obdarzony niepospolitą siłą schwyciwszy mordercę za kołnierz zdołał go przytrzymać.

„Tymczasem też nadbiegli i inni mieszkańcy z tego domu i dopomogli do skrępowania zajadle broniącego się złoczyńcę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.